Nr. 14. Lwów, 1. stycznia 1900. **Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.**

Numer pojedyńczy **20 ct.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

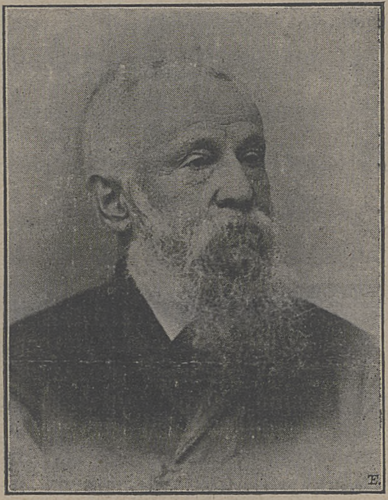
wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 8 ct. od wiersza petitowego
Reklamy po 20 ct. 30 ct. i 50 ct. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *8 zł.*, półrocznie *4 zł.*, kwartalnie *2 zł.*, miesięcznie *70 ct.* W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie*. Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

*Redakcja i Administracja **Tygodnika Narodowego** we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.



Ś p. Dr. Franciszek Hoszard,
poseł i członek Wydziału krajowego.
(Patrz wspomnienie pośmiertne w Nr. 13 „Tygodnika Narodowego").

Na Nowy Rok.

Z nadziemskich światów, ze szczytu,
Z gwiazdkami niebios nad głową,
Jak anioł, w szacie z błękitu,
Na ziemię spływa lodową.
Oczyma blasków pełnemi
Rozjaśnia dokoła mrok —
I sypie kwiaty po ziemi
Na Nowy Rok!

Gdzie stąpnie, róża rozkwita
I wschodzi słońce różane,
Zła troska, ofiar nie syta,
Uwalnia swoje poddane.
Ludzie znękani i smętni
Do góry podnoszą wzrok —
I nowe życie w nich tętni
Na Nowy Rok!

Któż jest ten anioł promienny,
Co ziemię cudem przetwarza
I tłum prowadzi półsenny
Do prawdy bożej ołtarza?
Co ideały słoneczne
W życiowy rzuca nam mrok?
Ach to złudzenie odwieczne —
Na Nowy Rok!

Or-Ot.

Jubileuszowy rok w Rzymie.

Wiadomem jest, iż Ojciec św. otworzył osobiście Drzwi Jubileuszowe w południe d. 24 grudnia, w obecności kardynałów i całej świty, jaka występuje przy większych uroczystościach Podobna uroczystość odbyła się jednocześnie także i w bazylikach większych, jako to: u św. Pawła (za murami). w St. Maria Maggiore i Lateranie, dokąd byli delegowani kardynałowie i gdzie są takież same boczne drzwi do bazylik, z bronzowym krzyżem, przytwierdzonym do zamurowania.

W tym więc celu, w wilję Wigilji, mur drzwi zwanych Porta Santa był odpiłowany, tak, aby na znak dany opadł na przyrząd w rodzaju taczek. Tron papiezki będzie ustawiony naprzeciwko drzwi. Ojciec św. trzykrotnie złotym młotkiem uderzył w mur, poczem po usunięciu przeszkody pierwszy wkroczył do zamkniętej Bazyliki, trzymając w jednej ręce świecę zapaloną, w drugiej krzyż.

Zanim weszli kardynałowie i dwór papiezki, zaś Leon XIII udał się do kaplicy Najśw. Sakramentu, aby się pomodlić i następnie, wewnętrznem wejściem w tejże kaplicy, którem zawsze go wnoszą na „sedji" przy uroczystościach kanonizacyjnych w Bazylice, wrócił do pałacu watykańskiego. Dopiero po oddaleniu się Ojca św., kościół św. Piotra dostępny został dla publiczności.

Na otwarcie Porta Santa, Ojciec św. udał się w „sedji" z prywatnego mieszkania swego przez schody królewskie (Scala Regia) do portyku bazyliki bocznem wejściem, mijając pomnik Konstantyna Wielkiego, a nie przechodząc przez plac przed kościołem, gdzie włoskie władze rządowe pilnowały porządku.

Natłok o bilety wstępu w papiezkiej antykamerze na tę ceremonię był ogromny.

Złoty młotek, jaki został użyty do otwarcia jubileuszu, ma kształty zwykłego młotka, rękojeść jest z kości słoniowej, ozdobna w złote róże. Doręcza go Ojcu św. wielki penitencjarz (dziś kardynał Serafin Vanutelli), młotek ten wrócićby powinien według zwyczaju do kardynała na własność, zdarza się jednak, że Ojciec św. zachowuje go na podarunek jednej z głów koronowanych.

Tym razem powiedzieć można na pewno, iż nikt z monarchów katolickich nawet w czasie roku jubileuszowego nie ukaże się w Rzymie, tylko napłyną ofiary. Dawniej, t. j. przed rokiem 1825 (przed ostatnim jubileuszem), głowy koronowane katolickie zjeżdżały do Rzymu przy tej sposobności; w obec jednak zmienionych stosunków od r. 1870 nie może być mowy o podobnych odwiedzinach. Każdy z monarchów byłby obowiązany być w odwiedzinach n dworu włoskiego, a nawet i gościem Kwirynału, u królestwa włoskich, na co Watykan zgodziłby się nie mógł. Dopóki więc istnieć będzie zatarg o zabór Rzymu, dopóty żaden z monarchów katolickich i książąt krwi tu nie zajrzy.

Bullę papiezką, odnoszącą się do jubileuszu, ogłoszono na konsystorzu, naznaczonym na 13. z. m. wydano już dwa dekrety papiezkie, ustanawiające normy, jakich pobożni trzymać się mają w czasie Roku łaski. Jeden z tych dekretów zawiera na czas jubileuszu zwyczajne odpusty, a drugi zawiera rozporządzenia, w jaki sposób mają katolicy go obchodzić, specjalnie chorzy, wiekowi, zakonnicy, więźniowie i w ogóle osoby, nie mogące przybyć do wiecznego miasta.

Zebrano tu także składki od robotników włoskich, aby ofiarować Ojcu św. złoty kielich, którym odprawi Mszę św. d. 1. stycznia 1900 r.

Niemałem uświetnieniem tegoż roku będą uroczyste kanonizacje i beatyfikacje w Bazylice św. Piotra na początku maja. Będą podniesieni do zaszczytów ołtarza: błogosławiony de la Salle, założyciel szkółek chrześcijańskich i błogosławiona Rita da Cascia; prócz tego odbędzie się kilka beatyfikacyj.

W obec tego wszystkiego, sfery antiklerykalne ruszają się, aby przeciwstawić uroczystościom religijnym, jako protest, własne obchody. Ma być przez młodzież uniwersytecką barwy bezwyznaniowej obchodzona rocznica spalenia mnicha Giordana Bruno i będzie podobno zwołany do Rzymu kongres międzynarodowy masonerji z poręki włoskich lóż, które w tych dniach wybrały ponownie na swego wielkiego mistrza izraelitę: Ernesta Nathana.

Darowana miłość.

Powieść

z francuskiego

napisał M. Lescott.

Dziennik Piotra Dubois.

Jakże te wieczory zimowe wydają mi się nieskończenie długie, kiedy je spędzam pomiędzy moją starą Józefką i jej mężem Babtystą!...

Pozwoliłem tym poczciwym ludziskom poufale zasiadać ze mną przy jednym stole dla oszczędności światła i paliwa, bo Józefka jest nieubłaganą na tym punkcie.

— Nie, nie paniczu — mówi do mnie.— Choć wyszedłeś na notarjusza, ale twoja stara gospodyni jest od tego, aby nie pozwolić ci na marnotrawienie ciężko zapracowanego grosza.

Ale ich prostacze opowiadania, osnute na tle sąsiedzkich plotek, tak mnie nużą niesłychanie!...

Interesa pochłaniają dni moje całe; redaguję akta, wysłuchuję lamentów i żalów klientów, odkrywam chłopskie podstępy i kruczki, a do wszystkich przemawiam językiem prawości i sumienia.

Rejentura dobrze mi popłaca; zdwoiłem jej wartość, odkąd wziąłem ją w swoje ręce, bo otacza mnie zewsząd atmosfera przychylności ludzkiej, zaufania i ogólnego szacunku.

Niestety! to mi nie wystarcza.

Czyżby to było dla tego, że jak twierdzą moi koledzy, jestem sentymentalnym notarjuszem? A może też długi mój pobyt w zamku Varsange wyrobił we mnie gusta, upodobania, nawyknienia i dążności, które dobrobyt materjalny nie jest w stanie zaspokoić?

Biedny, kochany zamek!... Umyślnie skręcam z drogi i odwracam oczy, aby nie widzieć jego zamkniętych okiennic i tego czerwonego ogłoszenia, przylepionego na szarych murach, które zdala wydaje mi się, jakby krwawą raną, zadaną szpadą w samo serce.

I otóż ogarnęła mnie pokusa pisać, jak sentymentalna pensjonarka, dziennik moich myśli i wydarzeń życiowych, a raczej pamiętnik dni minionych, które zostawiłem już za sobą na drodze życia, z której pył zmiata wszystko, nawet wspomnienia!... Chcę pomówić sam z sobą o tych dniach szczęśliwych, które przeżyłem w tej oto opustoszałej dziś pańskiej siedzibie, o tych, którzy ją zamieszkiwali niegdyś, a których los tułaczami dzis rozproszył po świecie, lub przysypał piaskiem mogilnym, a którym zawdzięczam to wszystko, co umiem, com wart i co posiadam.

Podczas kiedy to piszę, Józefka i Baptysta milczą i na pół przymrużonemi oczyma przyglądają się memu pióru, które szybko biegnie po papierze. Odczuwają oni pewien podziw do dzieła, do którego czują się sami niezdolni. Nie ma obawy, aby mi przerywali swemi niewczesnemi uwagami. Brzękanie drutów Józefki wtóruje zgrzytowi mojej stalówki, ale oto senne oczy Baptysty zamykają się powoli. Z ust jego wydobywa się głośne, przeciągłe chrapanie. Józefka potrąca go łokciem, wstają oboje i ukłoniwszy się, idą spać.

Zostaję sam na sam z memi wspomnieniami... z przeszłością...

A nasamprzód staje mi przed oczyma okropna katastroia, która uczyniła mnie bezdomnym sierotą.

O! ten krzyk okropny, głośny, przeraźliwy, który tak długo potem trapił dni moje chłopięce!... krzyk zbudzonego znienacka ojca:

— Wstawaj, Pietrek, co żywo! pali się!...

I ten ostry, dławiący zapach czarnego dymu, kłębami wydobywającego się ze strychu... macanie w ciemności rękoma po murze, podczas kiedy biedna matka, na pół obłąkana z przerażenia, wypychała mnie na dwór bosego, w koszulinie. Potem pędzenie do wsi po ratunek, rozpaczliwe wołanie głosem, który zamierał mi w gardle, te szeregi milczących, uśpionych domów, w końcu oberża na rozcież roztwarta, szynk oświetlony jeszcze i moje wpadnięcie między tych ludzi pijanych, w których liczbie poznałem wysokiego i barczystego Virauxa, dowódcę straży ogniowej.

— Pali się, pali!... — wołałem bezprzytomnie.

Kronika niedzielna.

Z powodu starego i Nowego Roku słów kilkoro.

Nowy Rok!

Czy naprawdę nowy?...

Mnie się zdaje, że będzie to stary surdut z nowemi łatami...

A gdzie są łaty, tam są dziury, a gdzie są dziury, to znowu niema się do czego uśmiechać.

Ten 1899-ty u nas we Lwowie taki poobszywany łatami, kładzie się do grobu, że aż wstyd asystować na jego pogrzebie...

Można go nazwać rokiem wszelakiego rodzaju utrapień.

I pieniędzy pochłonął dużo i wstydu przysporzył wiele.

Można go nazwać rokiem złym.

Kto go takim zrobił?

Oczywiście ludzie.

Bo dziwni są ci ludzie!

Sami nawarzą piwa, a potem nie chcą pić i na serjo utrzymują, że to nawarzył rok i dalej — że okładać go kijem na drogę wieczności.

Spędza się wszystko na stosunki. Jakby te stosunki było coś oderwanego, co oddycha i działa osobnem życiem... A przecież to nic więcej, tylko stosunki na dwóch nogach, co jedzą, piją, śpią i robią źle, albo dobrze.

Gdzie kto widział jakie stosunki bez nóg, bez głowy, bez duszy ludzkiej?

Niema niesprawiedliwszego na świecie stworzenia, jak człowiek.

Jest wszystkiem na świecie, ale do konsekwencyj swoich czynów nie chce się przyznać nigdy. Zawsze spędza na jakieś stosunki, na okoliczności, na przeciwności, na wypadki, na coś, co niby istnieje poza nim...

Każdy rok, który się kończy jest zły, a każdy, który się zaczyna — gdyby tylko chciał — ozłodziłby wszystkich.

Tymczasem, czyny ludzkie, robią sumę tego, co się zamyka w pewnym okresie czasu.

Taki jest każdy rok, jakim go zrobią ludzie. Ale ludzie mają zawsze pretensje nie do siebie, lecz do godziny, do dnia, do miesiąca, do roku — jednem słowem, do jakiegos okresu czasu, w którym żyją, działają i walczą z sobą...

Ale idąc utartym szlakiem nawymyślawszy staremu rokowi, uśmiechamy się do nowego, a za 365 dni spotka go ten sam los, co spotkał dzisiejszy...

Temu będzie lepiej, temu będzie gorzej. a wszystkim będzie źle — bo każdemu musi być tak, jak sobie pościele...

U nas w Polsce od setki lat przeszło, jest źle. Z ręką na sercu możemy powiedzieć, że nie same ręce polskie to złe robiły — najwięcej łapy wrogów narodu naszego złożyły się na jego złą egzystencję — jednak, gdyby te ręce polskie nie tak często bezsilnie opadały, gdyby serca polskie nie omdlewały, gdyby umysły polskie nie pochylały się i nie chwiały — robota wrogów narodu polskiego nie mogłaby się pochlubić takimi sukcesami, jak się chlubi obecnie...

Nie lubimy sobie prawdy w oczy mówić i zdaje nam się, że rzeczywistość ze swojemi konsenkwencjami, jeżeli już nie zniknie, to przynajmniej schowa się ze strachu, albo zasłoni oczy ze wstydu. A rzeczywistość prędzej, czy później chwyci swoje za czuprynę i wytermasi społeczeństwo na wszystkie boki... Społeczeństwo jest silne wewnętrznie, więc się zamordować nie da — ale ile odniesie ran, potłuczeń, ile zużytkuje sił na tę odporną walkę, ile zmarnuje czasu na zdobywanie krok za krokiem jednej piędzi terenu — o tem pouczają nas lata porozbiorowej epoki...

Gdyby w normalnych politycznych i społecznych warunkach włożono taki kolosalny kapitał poświęcenia i ofiary, co od stu przeszło lat wkłada naród polski, tobyśmy o całą głowę przerośli inne społeczeństwa — a dziś, mimo to wszystko, jesteśmy kopciuszkiem wśród narodów i pierwsza gorsza szuja hakatystyczna, albo pijany żołdak moskiewski urąga naszym ideałom i kopie nas nogami...

I długo tak będzie?

Dopóki, jak Mickiewicz powiada — »na moc złego, nie wytworzymy w sobie moc dobrego«...

Toż tej mocy »dobrego« życzyć sobie powinniśmy przedewszystkiem w tym 1900 roku!

Nie zawinił nam nic 1899-ty, nie zawini nam i 1900 Tamten nam oddał, cośmy jemu dali, ten nam odda, co mu damy... Z ziarn, które rzucamy własnemi rękami, wyrastają owoce...

Niema na świecie żadnego szczęścia, albo nieszczęścia — są tylko czyny ludzkie, a z nich konsekwencje — takie nie ubłagane, że jeziora łez nie spłukają ich, a przekleństwa nie zetrą...

Po prostu głupstwem jest, czy rok 1900 kończy, czy rozpoczyna wiek dwudziesty — rzecz w tem, aby człowiek w społeczeństwach ludzkich odrodził się na lepsze, na szlachetniejsze i, aby nienawiści nie brał za podstawę swoich czynów, nie wytwarzał sztucznych ambicyj politycznych i nie wkliniał ducha w formy wystrugane z zaciętej głupoty, bezduszności i despotyzmu, który jest apostołem złego, bo sam jest z niego poczęty...

Ani od »stosunków«, ani od »okoliczności« nie spodziewajmy się niczego, bo to jest abstrakcja. — »Stosunki« i »okoliczności« sami tworzymy, a jeśli wytwarzają się one poza obrębem naszej woli, to jest z czynów tych ludzi, którzy walczą z nami — to odpowiedzmy na to naszymi czynami — »na moc złego, mocą dobrego«!...

Tej *mocy dobrego* w roku 1900 życzymy z głębi duszy wszystkim — wszystkim, co pracują, kochają i wierzą! *Krzywdzic.*

Ta wieść otrzeźwiła wszystkich w jednej chwili.

— Gdzie? gdzie?!... — pytano, cisnąc się dokoła mnie. — Gadaj, mały!...

— U nas. na folwarku.

— Biegnij do ojca i powiedz, że zaraz tam przybędziemy.

Puściłem się powrotną drogą, podczas kiedy za mną powstawała głośna wrzawa we wsi, budzącej się na odgłos nawoływań podpitych strażaków.

Naraz dzwon zajęczał posępnie, a podemną nogi ugięły się ze strachu; w tej chwili folwark ukazał się moim oczom, już nie spowity w kłęby dymu, ale rozjaśniony gorejącemi płomieniami, które podnosiły się, to znów opadały, lizały mury, wązkiemi pasmami wytryskiwały ze szczelin dachu, z ziejących otworów okien, pełzały po kominach, znikały jakby tłumione, aby pojawić się znowu niespodzianie na innem miejscu.

Mnie, patrzącego na to osłupiałemi oczyma, zdjął lęk jakiś straszny, nieznany. Trzęsąc się, jak w febrze, wyciągałem ręce w stronę tej ognistej czeluści, wołając: Mamo!... mamo!...

Straszliwy łoskot był jedyną odpowiedzią. Dach naszego domu zapadał się w głąb zwęglonych podwalin.

Gdy straż nadjechała na miejsce, potknęła się o ciało zemdlonego chłopięcia, rozciągnięte na błoniu.

Nie widziałem już, ani ojca, ani matki. Oboje znaleźli śmierć w tej płomiennej mogile, usiłując ratować kosztowniejsze sprzęty. Byli to, jak mi potem mówiono, uczciwi ludzie, rzeźcy robotnicy, wytrwali w pracy i chciwi na grosz, ot, jak zwyczajnie chłopi.

Wiele to razy powtarzano przy mnie:

— Zanadto dbali o swój dorobek; to ich zgubiło.

(D. c. n.)

Tajemnice przyrody.

Mikroby u kwiatach. Mierzenie czasu. Środki samoobrony u zwierząt.

Gdzie się dzisiaj nie znajdują mikroby. Niejednokrotnie zwracano uwagę na pasożyty roślinne, na grzybki mikroskopijne, udzielające promienicy. Wedle poszukiwań M. Bra, choroba raka ma mieć pochodzenie roślinne i t. p. Przypuśćmy, że rośliny mogą być szkodliwe, o kwiatach jednak dotąd nikt nic złego nie myślał. Słyszeliśmy o zapachu odurzającym, działającym silnie na system nerwowy. Miał także ten zapach wpływać na sen, wywoływać ból głowy, a nawet działać na głos.

Żeby jednak w kwiatach miały swoje siedlisko szkodliwe mikroby, pierwszy począł utrzymywać p. M. Domingos Freire, znany ze szczepień ochronnych od żółtej febry, jakie dokonywał w Brazylji. Przedsięwzięte poszukiwania wykazały, że kwiaty mogą być schronieniem dla licznych drobnoustrojów, często szkodliwych zdrowiu. Na kwiatach siadają muchy, wiatry panują ciągle i przenoszenie zarazków chorobo-twórczych może następować łatwo. W kwiatach z rodziny malw, według p. Freire, znajdują się mikrokoki, nieznane dotąd, o których szkodliwości, lub nie szkodliwości nic jeszcze nie można powiedzieć.

Róża »Rothschild« posiada drobnoustroje zwane *Leptotrix ochracca*, nadające kulturom kolor rdzawy. Znajdują się one pospolicie w wodach stojących.

Róża zwana francuską, ma aż dwa gatunki mikrobów.

Nie są od nich wolne pewne rośliny pnące się, a także kwiaty brzoskwini. Kwiaty są więc siedliskiem różnych drobnoustrojów, które następnie mogą rozwijać się dalej w ustrojach zwierzęcych.

P. Freire przypuszcza, że zabarwienie swoje i właściwy zapach zawdzięczają kwiaty mikrobom. Kultury bowiem tych mikrobów, mają kolor i woń zupełnie podobne do kwiatów, na których przebywają. Poszukiwania, powyżej przytoczone, są jeszcze niedokładne, brak im faktów licznych i dowodów przekonywujących. Bez wątpienia, każdy nowy nabytek dla nauki jest cenny, nie będzie przeto bez pożytku dalsza praca, czy nie grają pewnej roli w powstawaniu i szerzeniu się chorób zakaźnych. Ale życzyćby należało, żeby takie oskarżenie zostało cofnięte. Zresztą tyle tych mikrobów znajduje się wszędzie, że można się do tych niewidzialnych wrogów przyzwyczaić i obawy wielkiej one nie budzą.

* * *

Nietylko między ziemią, a niebem istnieją rzeczy, o których nie możemy sobie wyrobić żadnego pojęcia, istnieją także rzeczy realne, które czujemy, które widzimy, a o których nie możemy mieć pojęcia. Mówimy tutaj o chwili.

Co to jest chwila? Jeżeli chcemy to pojęcie wyrazić w czasie, nie wiemy, jak je właściwie określić. Chwila może być sekundą, połową jej, dziesiątą, lub też mniejszą jej częścią — nie możemy tego zmierzyć, ani naszymi zmysłami, ani też naszem czuciem.

Jeżeli się człowieka fotografuje magnezjowem światłem błyskawicznem, to fotografja wykazuje, że oko danej osoby jest otwarte. A jednak zamykamy oko z szybkością błyskawiczną, gdy na nie uderzy silny i nagły promień światła. Obraz jednak daje dowód, iż światło i płyta fotograficzna działały daleko szybciej, niż nasza powieka. Zanim powieka mogła się zamknąć, światło i płyta zrobiły już swoje. Minął zatem bardzo mały ułamek sekundy, a zmysły nasze nie mają najmniejszego wyobrażenia o tem, jak długo właściwie ta chwila trwała.

A jednak są metody, według których możemy mierzyć jeszcze daleko mniejsze ułamki sekund, jak ten, który trwa przy wybuchu światła błyskawicznego w celach fotograficznych.

Profesor uniwersytetu berlińskiego dr. Paweł Spies, miał na ten temat wykład, poparty bardzo zajmującemi doświadczeniami, przy pomocy stosownych przyrządów. Czego nie może dokonać oko ludzkie, czego nie mogą odczuć nasz słuch i nasze nerwy, to z największą dokładnością zapisują przyrządy, jakie umysł ludzki zbudował, w celu mierzenia takich nieuchwytnych części czasu. Chronoskop Hippa, zegar z dwoma tarczami, służy do mierzenia pewnej czynności przez czas trwania jednej dziesiątej części sekundy, którą nam pokazuje jedna tarcza, a także do mierzenia jednej tysiącznej części sekundy, co uwidocznia druga. Instrument ten nie stanowi jeszcze granicy, jeżeli się zważy, że istnieją rzeczy, które daleko króciej trwają jak naprzykład iskra elektryczna, trwająca zaledwie 1/100,000 część sekundy.

Dr. Spies wykonał doświadczenie, które wykazało różnicę czasu, jaka nastąpiła w chwili, gdy dwie osoby jednocześnie zrobiły na komendę jedno i to samo poruszenie. Ucho usłyszało odgłos tego ruchu jednocześnie, a jednakowoż istniała różnica czasu między wykonaniem ruchu jednej osoby, a drugiej o 133/1000 części sekundy.

Że te mierzenia czasu na tysiączne części sekundy, nie są tylko wytworem naukowej ciekawości, mamy dowód w wojsku. W ballistyce zależy bardzo wiele na tem, aby znać szybkość biegu danego naboju, a każdy oficer artylerji musi przy pomocy bardzo pomysłowo zbudowanych przyrządów umieć obliczyć, ile ułamków sekundy spotrzebowała kula, aby dotrzeć do oznaczonego celu.

Zresztą, posiadamy teraz bardzo dobre środki, aby ułamki sekund, jeżeli nie spostrzegać, to przynajmniej odczuwać w ten sposób że możemy je niejako kontrolować naszemi oczyma. Są to kinematografy i kinetoskopy, w swoim rodzaju także przyrządu do mierzenia czasu, które dają nam pojęcie o bardzo małych ułamkach sekund. Niektóre z kinematografów wykazują serje, które miały 40, 50, a nawet 60 zdjęć na sekundę. Obecnie aparat ten ulepszono do tego stopnia, że może zrobić 200 zdjęć na sekundę. Każdy obraz pokazuje zatem czynność dokonaną w czasie trwania 1|200 części sekundy. Aczkolwiek tego małego okresu czasu nie możemy zmierzyć naszymi zmysłami, to jednakowoż fantazja nasza może sobie wyrobić słabe o tem pojęcie.

Zajmujący ten wykład posiadał oryginalne zakończenie. Dr. Spies kazał wykonać serję kinematograficzną wstecz czyli inaczej mówiąc, zamienił przyszłość na przeszłość. Był to obraz, jakiego nawet najbujniejsza fantazja wyobrazić sobie nie jest wstanie, tylko ten, kto to widział może pojąć tę umysłową zabawkę pokazującą nam, jakby się ukształtował bieg rzeczy, gdyby te, zamiast naprzód, dziać się miały wstecz.

* * *

Rozmaite są środki samoobrony u zwierząt. Do najpierwszych należy ucieczka i tak nazwana autotomia. Napadnięte zwierzęta, gwałtownym ruchem skrzydeł, lub nagłym skokiem ratują się w niebezpieczeństwie. Prócz tego. jeśli staramy się schwytać za ogon uciekającą jaszczurkę, dziewięć razy na dziesięć ogon się odłamie, wijący się jak robak odłamek pozostaje nam w ręku, a jaszczurka ucieka. Konik polny zostawi w ręce naszej długą nogę, tak samo jak pająk, zwany kosiarzem. Innym stworzeniom za obronę służą pancerze, lub igły. Małe chrząszczki chroni od zagłady gładki pancerz, po którymześlizgują się szczęki drapieżników. Żółw kryje się całkowicie pod swoją pokrywą na czas nieograniczony, jeż zwija się w kłębek, nadstawiając napastnikowi ostre kolce.

Jaszczurki »uromastix«, żyjące w Azji i Afryce, mają ogon pokryty rzędami ostrych kolców i bronią się, wymierzając silnie ogonem na prawo i lewo gwałtowne ciosy.

Na wybrzeżach Francji płaszczki, tak zwane ogończe, mają w ogonie długi kostny koniec, pokryty skórą, istny kindżał, zazębiony po bokach. Napadnięta płaszczka stara się opasać wroga długim ogonem i silnie wciska w niego kolce, raniąc głęboko, a rany takie łatwo ulegają zakażeniu i śmierć sprowadzają.

Pócz tego są jeszcze środki elektryczne. Drętwy (torpedo), spotykane często na wybrzeżach Atlantyku i morza Śródziemnego, posiadają na bocznych częściach tułowa parzyste narządy elektryczne. Skoro dotkniemy ich ciała, uczuwamy silne wstrząśnienie w ręku, jakby łokciem uderzyć się o coś twardego.

Węgorze elektryczne, żyjące w strumykach i bagnach Ameryki południowej, potrafią nawet konia ubezwładnić.

Przebojem.

Powieść amerykańska

L. Lesława.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 13.)

— Nie zapomnij pan o nas — mówiła dalej Olga — gdyż my o panu pamiętać będziemy; powróć pan kiedyś do nas.

— Może kiedyś — odpowiedział po chwili Piotr — kiedy mi na to czas pozwoli.

— Nie dobrym pan jesteś — panie Piotrze.

— Dlaczego, miss Olgo?

— Tak jesteśmy panu radzi — a pan nie wiesz nawet — czy do nas powrócisz!

— Panno Olgo — zbyt pani młodą jesteś — żebyś pojmowała — że — chcąc cel osiągnąć, nie można czasu tracić.

— Odwiedzenie przyjaciół nazywasz pan stratą czasu?

— Jest to dziś, według mego zdania, tylko kaprys młodej panienki — kiedyś, kiedy się przed okiem duszy pani inny świat — świat serca otworzy — zapomnisz pani chwilowego gościa w jej domu.

— Czy mnie pan za taką młodą jeszcze dzisiaj uważasz?

— Uważam panią za młodą — a kaprysowi młodości ulegać się nie powinno — odpowiedział młodzieniec.

— Gniewam się na pana! — odpowiedziała Olga i — o mało niepłakała, że ją Piotr jeszcze za dziecko uważał — którego zadośćuczynieniem kaprysom psuć nie należało.

Wrócili do domu — Greenhill mając cały dzień skwaszony humor, odjechał prędko nie pożegnawszy się z Piotrem. I Marta nagle zdecydowała się do odjazdu — miała jeszcze kilka dni zabawić — na prośby była nie czułą — to też ten odjazd był dosyć zagadkowym; — może być, że się tylko Piotr przyczyny odjazdu domyślał, bo żegnając się z Martą i Stenbekiem — dostał mu się kordjalny uścisk dłoni w udziale — a nadto wzrok Stenbeka, skrzyżowawszy się z jego wzrokiem, błysnął porozumieniem się wzajemnem.

— Żegnam pana — panie Piotrze! — rzekła Marta, podając mu rękę.

— Żegnam panią — miss Marto! Szczęść Boże! — odpowiedział.

— Dziękuję mister — radzę i panu nie szukać daleko!

Odjechała Marta — Stenbek pogonił za nią — towarzysząc jej konno przy oknie karetki.

Tego wieczora pozostał Piotr sam z paniami, opowiadając o przebytych kolejach, przygodach i kraju rodzinnym. Życie jego było jasne — przejrzyste. Panie słuchały z zajęciem — lgnęły do niego — staruszka okazywała mu przychylność prawdziwie macierzyńską — tak samo i piastunka. Czuł się Piotr tak swobodnym — jak kiedyś za dziecinnych czasów w domu rodziców, bo po śmierci matki tułał się między obcymi, gdy ojciec w dalekich krajach szukał pracy. Piotr będąc w szkołach w kraju — nie widywał się z ojcem całe lata. Uważano go — jako należącego do rodziny; piastunka była starą przyjaciółką — siedziała przy jednym stole — szanowano ją i kochano. Przejmowało go więc ciepło serc poczciwych i szlachetnych.

Słuchano go z niepospolitym zajęciem. Opowiadał Piotr o śmierci stryja, jego spowiedzi i błogosławieństwie dla córki, zapomniał jednak o znamieniu tyczącem się Ireny, gdyż stryj mówił niewyraźnie, zanosząc się kaszlem — to też o znamieniu nie wspominał — spostrzegł jednak, że przy tej opowieści, ani matka, ani piastunka wzruszenia ukryć nie mogły — sądził, że opowiadanie takie na nich wywarło wrażenie, więc nie przywiązywał do tego wzruszenia wiele wagi. Spostrzegł również przemawiając do Barabasza po polsku — niepoślednie zajęcie i zaciekawienie u Olgi — pytał ją więc raz, czy ją ta mowa tak zajmuje.

— Słyszałam ją kiedyś w dzieciństwie, gdy jakiś pan nieznajomy przemawiając do mnie, brał mnie na kolana, a jakaś pani całując mnie, płakała.

— Tyle bywało u nas gości swego czasu, kochane moje dziecko, że zapewne był to ktoś z polaków — mówiła staruszka wzruszona, a piastunka wychodziła z pokoju — spostrzegł Piotr, że czyniła to, ażeby łzy ukryć.

Zastanawiało go czasami takie wzruszenie, kładł je jednak na karb czułego serca. Widział raz, że piastunka słysząc za przybyciem Piotra polską mowę — płakała, sądził, że jej się jakaś przykrość stać musiała — pomyślał: każdy ma swój ćwiok, co go gniecie, nie zastanawiał się więc nad tem dłużej.

Nadchodził czas, kiedy panie do swoich pokojów się udawały na spoczynek — dziś był Piotr z niemi dłużej, pożegnał się więc z paniami, matka pocałowała go w czoło, szepcąc z cicha, zapewne modlitwę. Olgi rączka drżała w jego dłoni, twarz pokraśniała, zwilgotniały oczy...

— Żegnam pana, panie Piotrze!

— Niech pani będzie szczęśliwa, panno Olgo! — mówił młodzieniec. — Wdzięczność dla pani ze sobą zabieram, dług mój jeszcze nie spłacony.

Piotr dał dyspozycje służącemu, co do jazdy nazajutrz, skoro świt... Matka i piastunka wyszły, Olga wróciła z progu.

— Panie Piotrze... — zagadnęło go dziewczę.

— Co pani sobie życzy, miss Olgo? — rzekł Piotr, idąc naprzeciw.

— Może pan tu już nigdy nie będzie — prawiła Olga — przyjm pan tę pamiąteczkę odemnie

— Co mi pani dajesz, pierścionek? Nie noszę nigdy pierścionków.

— Przyjm pan — prosiła Olga — to mój najmilszy przedmiot, jaki posiadam.

— Tem bardziej nie chcę go pani pozbawiać — odparł Piotr.

— Przyjm pan — prosiła Olga, a głos jej drżał wzruszeniem — będzie on talizmanem, ochroni pana od złego.

— Nie mogę przyjąć, miss Olgo — rzekł Piotr.

— Panie Piotrze, gniewam się na pana! — i powstrzymywała łzy, cisnące się do oczu, a nie mogąc tego dokazać, zaczęła płakać, jedna łezka upadła Piotrowi na rękę.

— Panno Olgo — mówił Piotr — jesteś pani jeszcze prawdziwem dzieckiem kapryśnem.

— A pan niegrzecznym, panie Piotrze! — odpowiedziała Olga.

— Daj mi więc pani tę pamiątkę!

— A będzie talizmanem dla pana?

— Będzie!

— Dziękuję panu, panie Piotrze! Jak długo ten pierścionek był u mnie, tak długo byłam szczęśliwą. Zwróć mi go pan, kiedy będę nieszczęśliwą, ale osobiście.

— Dlaczogoż się więc go pani pozbywasz? — spytał Piotr.

— Aby panu przyniósł szczęście! — odpowiedziało dziewczę zarumienione. — Więc mi go pan zwrócisz?

— Zwrócę! — rzekł Piotr.

— Kiedy? — pytała Olga.

— Kiedy pani będziesz nieszczęśliwą.

— Pożegnaj mnie więc pan, panie Piotrze, ale nie tak jak Martę! — Pożegnaj mnie pan jak siostrę, niech się panu zdaje, że Irena stoi przed panem...

Olga miała oczy wilgotne, przebijał z nich wyraz boleśnej madonny; żal mu się zrobiło dziewczęcia, kochał rozkapryszone dziecko istotnie jak siostrę, przed oczyma duszy miał postać Ireny; położył więc Oldze ramię na szyję, przyciągnął do siebie i ucałował w czoło... Olga oparłszy się na jego ramieniu, płakała.

— Olgo! — ozwał się głos za drzwiami.

— Do widzenia, panie Piotrze!

— Do widzenia, panno Olgo!

Wybiegła Olga. Piotr obejrzał pierścionek, miał wyryte głoski O. S. i zatartą datę. Do światła połyskiwał szmaragd. Zawinął go w papier, schował do sakiewki. Udał się do swego pokoju. Żałował wprawdzie trochę, że tak prędko wyjeżdża, myśl jednak gorączkowa nie pozwalała mu być nieczynnym. Żadna kobieta nie wywarła na nim głębszego wrażenia, nie znał miłości kochanka, serce miał wolne.

Obudził się ze świtem, bryczka już była zaprzężoną. Ubrał się, umył, poszedł do stajni; Bej poznawszy swego jeźdźca z dnia wczorajszego, zachrapał wesoło, Piotr racząc go cukrem, poklepał na pożegnanie. Rumak stał się łagodnym i potulnym.

Już miał Piotr wsiadać do bryczki, gdy mu drogę zastąpiła piastunka Olgi, która również ze świtem wstała. Podał jej rękę na pożegnanie.

— Panie — rzekła piastunka — Olga spała niespokojnie tej nocy, wymawiała pańskie nazwisko — powróć pan do nas.

— Powrócę kiedyś, gdy mi na to czas i zajęcie moje pozwolą — odpowiedział Piotr.

— Przyniesie to panu szczęście! — rzekła piastunka.

— Noszę moje szczęście ze sobą — odparł Piotr.

— Wracając do nas, wracaj prędko — nalegała piastunka — pomnij na Irenę.

— Nic pani o niej nie wiesz — odparł.

— Nic! ale proszę o powrót w jej imieniu. — Ja jestem stara, umiem w gwiazdach czytać, a one mówią, że szczęście pańskie i Ireny od pańskiego powrotu zależy. Gwiazdy nie kłamią i ja stara nie kłamię... Wrócisz pan prędko?

— Wrócę — rzekł Piotr — jak się z mojemi sprawami uporam.

— Pewnie? — spytała.

— Pewnie!

— Dziękuję panu — odpowiedziała piastunka — a teraz jedź pan z Bogiem, niech pana Pan Bóg prowadzi.

Echa zamiejscowe.

Poznań. Rzadko się zdarza, żeby ruch, mający na celu polepszenie bytu ludzi pracy, załatwiono na drodze pokojowej, ku zabopólnemu zadowolnieniu. A jednak, dokonał tego tutejszy świat drukarski, mimo, że szersza publiczność o ruchu tym, objawiającym się od kilku tygodni, nic zgoła nie wiedziała. Ogólna drożyzna w mieście naszem, zniewoliła i drukarzy tutejszych polaków i niemców do poczynienia kroków, celem uzyskania lepszego zarobku. Trzy istniejące tu Towarzystwa drukarskie, wybrały komisją, która zaprosiła właścicieli drukarń na wspólne posiedzenie, na którem jeden z towarzyszy drukarskich przedstawił życzenia kolegów. Zaproszono również na posiedzenie, reprezentantów władz państwowych i miejskich. Przybyli: prezydent policji Hellmann, radca rej. Hagermann i asesor mag Scholtz. Po wyczerpującej wymianie zdań, zgodzili się pryncypałowie podwyższyć zarobki ze względu na to, że skutkiem niesłychanej drożyzny, położenie

(Patrz dalszy ciąg na str. 9-tej)

Cacka.

(Szkic).

Szkaradny czas... Postawiony kołnierz zaledwie zabezpiecza od zadymki, która rzuca garściami drobnego śniegu w twarz i chłodnym, wilgotnym oddechem, obejmuje całego człowieka od stóp aż do głowy. Żeby się Janek aby nie zaziębił. A tak się napierał: Pójdę z tatusiem, pójdę!...

— Janku, czy ci nie zimno? Zobaczno, czy ci się szalik nie odwiązał!...

Aha, albo on wie, co się dzieje na ulicy! Rozszerzonemi oczyma pochłania wystawy, gdzie czerwienią się, błękitnieją, złocą i srebrzą książki i zabawki. Wokoło szara głębia zadymki, kałuże rozdeptanego błota na chodnikach, niebo mętne i dziwnie nizkie nad ziemią, a on tam się roztapia w błękicie i tonie w złotych promieniach niedalekiej Gwiazdki. Czuję, jak co chwila zwalnia kroku i ręka moja doznaje oporu, lub nagłego szarpnięcia.

— Tatusiu, jakie to śliczne! — szepce — Czy mogę się przyjrzeć lepiej?

Jestem tatusiem pobłażliwym, więc ulegam. Stajemy w oknie, oblani światłem gazowem, a Janek aż przypada do szyby.

— Tatusiu, co za śliczny konik! Ach, jaka szabelka! A to, tatusiu, co to takiego? Do czego to? Do czego tamto?...

Pyta i nie czeka odpowiedzi, bo go już co innego pochłonęło.

Co do mnie, spoglądam z roztargnieniem, lecz oczy moje coraz bardziej odrywają się od szarej, mętnej zadymki.

Dzieciństwo! czyżby mnie te cacka interesowały!

Stanowczo, dziś są gustowniejsze koniki, niż dawniej. Jakoś wykończone artystyczniej, i efektowniej. Dawniej, to były takie proste, skórzane, lakierowane... Przypominam sobie, nawet zapach lakieru i trocin drzewnych, które sypały się z rozprutego konia. Bo on się potem jakoś rozpruł...

Tak. tak, przypominam sobie... Była wtedy taka sama zima, tylko piękniejsza... Ach, jaka ona była piękna! Śnieżne dachy z naszego okna tworzyły taką cudną panoramę, a niebo wyglądało, jak rozmącone mleko. Lubiłem całemi godzinami przypatrywać się tym dachom i temu mlecznemu niebu, ku utrapieniu matki, która odpędzała mnie, mówiąc:

— Idź mi zaraz od okna, bo tam wieje, jeszcze się zaziębisz.

Mnie zaś okrutnie bawiły te białe płaszczyzny i te migające w powietrzu płatki. Wyobrażałem sobie, jakby to było przyjemnie ważyć się tak w powietrzu, na takim srebrnym płatku, spaść na dach i toczyć się po miękkiej pościółce. Ba, aniołowie to mogą tak się bawić. Mają skrzydła i fruwają sobie, gdzie chcą. Żebym to ja miał skrzydła, choć takie malutkie skrzydełka... Choćby takie, jak ta wrona, co siadła na dachu i plami śnieżną białość łabędziego puchu.

Lubiłem przypatrywać się tym czarnym wronom. Takie to zabawne ptaki, gdy ciężko opuszczają się, lecąc skośnie przez powietrze i padając na rozkraczone nogi. Albo, kiedy się zrywają niezgrabnie i kraczą przenikliwie „kra, kra“.

Ale najwięcej interesowały mnie śnieżne igiełki, szybujące w dzień mroźny, słoneczny, w przejrzystem, jak szklannem powietrzu. Sypały się one, niby iskierki, niby deszcz djamentowy, a moje oko dziecinne, wrażliwe i nie zmęczone, chwytało całą grę barw, strzelających z tych drobniutkich kryształków. Albo te kwiaty lodowe na szybie. Com ja się w nie wtedy nie nawpatrywał! Zajmowała mnie matowa siatka, jaka się rozsnuwała na szkle, ciemnawa pod światło i podobna do liści paproci. Od dołu jednak, u samej ramy, z grubej warstwy strzelały przezroczyste słupy lodowe i rozpalały się w tęczę, gdy padł na nie promień zimowego słońca. Wyobraźnia moja z tych kolumn budowała całe zaczarowane światy. Był tam pałac kryształowy, taki „za górami i lasami“, do którego długo iść trzeba i być koniecznie rycerzem.

Siadałem wtedy na stołku i bijąc piętami zapamiętale w deskę, jechałem do tego pałacu. Jechałem zaś tak buńczucznie, że najczęściej matka, otwierała drzwi i wołała:

— A będziesz ty cicho, nieznośny dzieciaku!

Ale ja już przyjechałem tymczasem i wróżka wprowadzała mnie właśnie do zaklętych komnat, gdzie było tyle cudów, tyle czarów, tyle woni, tyle światła...

Ach, jak wtedy człowiek, taki maleńki i taki wątły, żył jednak całą pełnią życia, całą świeżością niestępionych niczem zmysłów. Jak ja odczuwałem wtedy zapachy. Czułem np. doskonale zapach śniegu i oddech powietrza zimowego. Pamiętam tak dobrze zapach naszego pokoju, zapach drzewa w meblach, zapach ogrzanego powietrza. Przed świętami dostawała się tutaj cała skala zapachów pieczonego ciasta. Zdawało mi się, że odróżniam w niej woń pieczonej dla mnie maleńkiej strucelki.

Ach, jakie to były cudne te chwile przedświąteczne!

Kiedy rankiem rozchylałem klejące się jeszcze snem oczy, pokój wypełniała śnieżna, jaskrawa poświata, płynąca białą falą od okna. Czuło się od razu śnieg na dworze, a w mojem łóżeczku było tak ciepło, tak dobrze. Więc przymykałem oczy i przytulałem się do poduszki, udając, że nie słyszę głosu matki, która wołała:

— Stasiu, wstawaj!

A ja leżałem jak trusia i przez zmrużone rzęsy sączyłem w siebie słodycz dnia i jawy, mięszając ją z ulatującemi sennemi marzeniami.

Za chwilę pochylała się nademną twarz matki, taka słodka, taka dobra, taka cudna, jak u tego anioła stróża, z którym we śnie uganialiśmy się razem w mglistym obłoku za tumanem śnieżnych płatków.

— Stasiu, wstawaj!

Uczułem pocałunek na czole, alem wciąż jeszcze przymykał oczy, choć taką miałem ochotę rzucić się matce na szyję.

Matuchna tymczasem łaskotała mnie lekko, to pod brodę, to po kolanach, a ja przykrywałem się kołdrą, wywijałem nogami, aż nareszcie wybuchałem śmiechem, żem to niby mamusię zwiódł, bo ja już z dobrą chwilę nie śpię.

— No, ubieraj się śpiochu, bo to dzisiaj Gwiazdka — konkludowała matka.

Zrywałem się wtedy na równe nogi i ubierałem się spiesznie. Nawet myć dawałem się bez oporu.

A cóż to było potem zajęcia! A to wiercenie maku, a to oglądanie ryb, a to skradanie się do drzwi tajemniczego pokoju, skąd rozchodził się zapach żywiczny choiny.

Nareszcie zabłysła gwiazdka. Pamiętam, jak mi się wtedy wszystko wydawało niezwykle jasnem w domu. Jaskrawość złotawego światła lamp podnosiła niepokalaną białość obrusa, w świetle iskrzyła się zastawa, a mnie się zdawało, że tak wspaniale jest chyba w tym kryształowym pałacu wróżki, lub w samem niebie, gdzieśmy się we śnie bawili w śnieżki z aniołem stróżem. Tak, tam z pewnością musi być tak biało, jak na Boże Narodzenie na ziemi i tak jasno, jak na wigilję i tak cudnie, jak w domu u tatusia i mamusi.

A wtem otwierały się drzwi i ukazywała się postać ojca. Strząsał śnieg z ubrania i zasłaniał przed moim ciekawym wzrokiem zabawki.

O, jakże pamiętam tę poczciwą, uśmiechniętą dobrotliwie twarz ojca, gdy witał się z matką i mnie całował:

— No cóż, wigilja gotowa! A Staś był grzeczny?...

Okazywało się, że zawsze byłem grzeczny i gdy rozpaliła się choinka, iskrząc się płomykami świeczek i milionem iskier na drżących błyskotkach, miałem takie same rozszerzone oczy, jak mój Janek. Tak, był tam taki sam konik, taka sama szabelka, taka sama fuzyjka... Przypominam sobie, jakby to dzisiaj było. Czuję chłód blachy, zapach lakieru, zapach i smak lufy od fuzyjki, gdym ją ślinił dla obsadzenia korka... Bom ja pochłaniał te rozkosze zdrowymi zmysłami; była to istotna rozkosz życia...

...Jak te myśli moje płyną szybko i jak te lata ubiegły wartko! Gdzie one są? I jakie to dziwaczne: wtedy rachowałem lata zimami: od Gwiazdki do Gwiazdki, potem przyszła kolej na wiosny, a potem znów na zimy... Tylko to już nie są te same zimy.

Pamiętam blade oblicze matki, jak się uśmiechało smutnie do mnie — po raz ostatni... Było to jakoś zimą, taką straszną, mroźną zimą...

I ten ranek blady pamiętam, gdy siwa głowa ojca zwisła bezwładnie na mojem ramieniu, a ta dobra, poczciwa, droga twarz, nabrała nagle nieruchomości i białości lodu.

Zdało mi się wtedy, że to wirujące kręgi jakiejś olbrzymiej, groźnej zawiei, porywają mi te drogie postacie, a mnie przejmują chłodem, aż do głębi serca i duszy... Tak, było mi coraz zimniej, coraz mroźniej w życiu. Śnieżne płatki coraz więcej topniały mi w ciężkich kroplach na rzęsie i osiadały siwizną na głowie. Przypominam sobie te pierwszą srebrną nitkę, która zaszumiała mi, jak echo ponurej zimy – memento... Ba, każda znajoma postać, rozpływająca się w zadymce śmierci, zda się mówiła mi na pożegnanie: „A teraz ty! na ciebie kolej!“

...Boże, jaki ja jestem stary! Doprawdy, nigdy nie czułem się tak zgrzybiałym i tak zdartym i zużytym, jak wobec tych cacek, które mi odsłaniają słoneczne krainy dzieciństwa i te przebrzmiała rozkosz życia... Tak, ta głębia, zalana światłem, mieniąca się błękitem i purpurą, skrząca się złotem i srebrem, to cała daleka przeszłość, a moje „dziś“ — to ta zadymka, szalejąca dookoła i przenikająca mnie zimnem do kości...

Brr... szkaradny czas!... O! jaki tuman śnieżny zawinął nagle gdzieś z gzemsu i odbił się od tafli szklannej... Przysiągłbym, że układa się w jakąś dziwaczną postać, która ku mnie wyciąga dłonie... Ot, halucynacja znużonych zmysłów...

A jednak, coś mnie odciąga od tej tafli, do której przylgnął mój Janek. Z widoczną też ulgą szarpię za rękaw mego syna i ciągnę go za soba. A gdy ten z zadziwieniem zwraca ku mnie swe oczy, mówię mu prawie z gniewem:

— No, dość tego bezmyślnego gapienia się na głupie cacka!... Czas do domu!...

E. B.

Umyślnie — ze szczerości...



— Bój się Boga! już dzień, a ty dopiero wracasz!...

— Cicho... cicho... to tak ze szczerości — umyślnie.. Widzisz, dokończyłem starego roku i przyszedłem ja mężulek pierwszy, aby ci powinszować Nowego Roku — słowo honoru!...

Wzory dla składających powinszowania noworoczne.

Kamienicznikowi.

Niech panu szczęście świeci, jak lampka,
którą pan schody nasze oświetlasz.

Wdzięczni lokatorowie.

Wdowie.

Już mi w głowie nie trzeszczy i w uszach
nie strzyka, więc przyjm powinszowanie:

Męża nieboszczyka.

Redaktorowi.

Dzisiaj ci pięć tysięcy ślemy powinszowań,
Za tysiąc wiadomości i tyleż sprostowań.

Wdzięczni czytelnicy.

Zarządowi tramwajów.

Oby ci dni pomyślne często śnieg zamącał,
Za te codzienne kary, któreś nam wytrącał.

Byli konduktorowie.

Pani Furfalskiej.

Niech los przydłuża lata pani dobrodziki,
Bo któż kupować będzie nasze kosmetyki,
Szczęście niech ci otwiera horyzont szeroki,
Za peruczki, szyniony, tupety i loki.

Wdzięczne zgromadzenie fryzjerów i perukarzy.

Lekarzowi.

Że nas dzielnie leczyła, twoja dzielna głowa,
Wdzięczność ci zasełają:

Groby z Łyczakowa.

Panna Zofja.

Powieść obyczajowa, bez żadnych osobliwych pretensji autora do sławy nieśmiertelnej, na tematach swojskich oparta (większa część początku, prawie cały środek i nieomal wszystkie ustępy końca rękopisu zaginęły, lecz za to reszta ocalała w zupełności).

ROZDZIAŁ XXXII

..tu nadobna Zofja, zasiadłszy przy biurku inkrustowanem, białą dłonią kreśliła co następuje:

„Jak ci wiadomo, droga Herminio, meteorolog niemiecki Falb, na listopad r. b. zapowiada koniec świata.

Co prawda, to te rozmaite trzęsienia, stygnięcie słońca, wybuchy wulkanów i t. p., nie bardzo mnie obchodzą, gdyż jak raz w tym czasie, znajdować się będę na wsi. Nie straszy mnie zatem sam fakt końca świata, lecz te jego zapowiedzi pod postacią braku kandydatów do stau małżeńskiego. Nie wątpię ani na chwilę, iż brak materjału na mężów (o czem ty wiesz, a Eleonora, Konstancja i Telesfora także wiedzą, a może jeszcze dokładniej), poprzedza właśnie epokę, która ma się zaznaczyć zagładą rodu ludzkiego, jak przynajmniej utrzymuje papa i na co zgadza się mama.

Czytałam w *Kurjerach* które są wszak pismami uczonemi, iż starych panien jest teraz na świecie coraz więcej, a jeżeli i ja za mąż nie wyjdę, to już doprawdy, sama nie wiem, do czego to dojdzie".

Odjęła białą rękę od papieru, rozłożonego na biurku inkrustowanem i po chwili pisała dalej:

„U nas w domu nudy, jakich najstarsi ludzie nie pamiętają. Bywają sami panowie, bardzo już podeszli w lata, lub co gorsza, żonaci; flirt z tymi ostatnimi nuży mnie, bo raz, że są to osoby przeważnie śmiałe i cyniczne, a powtóre, każdą rozmowę sentymentalniejszą kończą nadmienieniem, że Mani wyrzynają się ząbki, zupełnie jak gdyby mnie to cośkolwiek obchodzić mogło.

A nasza młodzież?

Młodzież, uważasz, dla panny z jakiemi takiemi wymaganiami i bez jakich takich zasobów pieniężnych, jest zupełnie straconą, chyba, gdyby która z nas zechciała powierzyć los człowiekowi bez przyszłości, bo ci jedynie, nie mając nic do stracenia, przebąkują coś o instytucji małżeńskiej.

Do takich zaliczam: urzędników kolei, właścicieli sklepów w domach nowowznieśionych, agentów od ubezpieczeń, a potrosze i młodych ziemian, uparcie trzymających się systemu starej gospodarki, na drobnych przestrzeniach gruntowych. Starał się o mnie pomiędzy innymi, dziedzic dwunastu włók za Wisłą obsianych chudem żytem.

— Kocham cię pani — rzekł mi w pogodny wieczór letni.

— A wybudujesz pan cegielnię, założysz terpentyniarnię, smolarnię, lub torfjarnię na odłogach, urządzisz letnie mieszkania ze zbytem produktów na miejscu, jednem słowem, czy w odległości czterech mil od Warszawy, zaprowadzisz pan w swoim mająteczku gospodarstwo przemysłowe?

— Nie pani — odparł wilgotnym głosem — będę siał żyto, pszenicę, jęczmień, owies i groch, wielbiąc do końca życia twoje wdzięki.

Czy mam ci dodawać, że odmówiłam mu, bo czyż można kochać człowieka, który w okolicy miasta produkuje zboże, rękoma robotnika, płaconego po kop. 50 dziennie i to jeszcze z wódką i życiem!

Wczoraj miałam dzień bardzo bolesny. Czesząc się, ujrzałam w zwierciedle pierwszą, bardzo co prawda nieznaczną, ale bądź co bądź widoczną zmarszczkę na czole. Dla ciebie jest to rzeczą obojętną, raz, że masz tych zmarszczek więcej, a powtóre, że radabyś widzieć czem prędzej twarz moją podobną do sita, pokrytego pajęczyną.

Co do mnie, pobiegłam z płaczem do mamy, która po bacznem sprawdzeniu wypadku na gruncie, smutnie pokiwała głową.

— To nic nie pomoże, musisz koniecznie wyjść za Władysława.

— Który przez całe lato nie schodzi z przystani wioślarskiej, zimą zaś zdobywa nagrody na konkursach kręglowych?

— No, to za Henryka.

— Którego zastać można tylko na szosie, pędzącego na rowerze w rozmaitych kierunkach kraju?

— W takim razie, zapolujmy na tego kupczyka z Marszałkowskiej. Istnieje już od lat czterech i mówią że się wyrobi.

— Ależ mamo — zawołałam, uderzając białą ręką o biurko inkrustowane — zapominasz, że ci kupcy, wyrabiający się, biorą tylko panny posażne; wchodzi to w ich rachuby, ułożone już w chwili otwierania „interesu".

I dodałam z goryczą:

— O tak, panna dzisiejsza ogromną ma pociechę ze swoich rodziców! Czym kogo prosiła, aby mnie na ten świat sprowadzał? I cóż to za rodzice — pytam — którzy własnej córce nie mogą zapewnić normalnego bytowania na kuli ziemskiej. Czyż żądam od was jakich wygórowanych zbytków, lub czy małżeństwo nie jest rzeczą pannie z prawa należną? Czy znajdujesz mamo coś zastanawiającego w tem, że panna w moim wieku (pomiędzy sobą możemy mówić otwarcie), córka rodziców nie posiadających majątku i żyjących z dnia na dzień, z przerażeniem spogląda w przyszszłość, ciemną niepewną i nad wyraz smutną? Pozostawmy wszelkie mrzonki optymistyczne na stronie i odpowiedzmy sobie na zapytanie: cóż mnie czeka, jeżeli za mąż nie wyjdę?

Na to nadszedł wuj Aleksander, bardzo stary kawaler i nudziarz, zamiłowany amator spirytyzmu i który tak dalece w tem doszedł do wprawy, iż w pewnych razach staje się jasnowidzącym.

W tej chwili znajdował się, jak widać, w dobrem usposobieniu proroczem, bo wywrócił białka ku sufitowi, potargał resztę włosów na głowie i rzekł głosem przejmującym:

— Spoglądam na tę wielką, rozrosłą i potężną Warszawę, wzieram okiem wszechbylczem (prorokowie i poeci nie liczą się z wyrażeniami), dusza moja kąpie się w powodzi wszechwydarzeń (*sic*!) i cóż się dzieje? Słyszę nie słychane zgrzytanie drobnych dziewiczych zębów, słyszę spazmatyczne kwilenie nauczycielek „przedmiotów" i muzyki, stłumione jęki szwaczek... widzę maskowane konwencjonalnym półuśmiechem grymasy bolesne panien sklepowych, tęskne spojrzenia buchalterek patentowanych i zamarłe na kraśnych licach panien od wody sodowej, przebłyski nadziei. — Wuj jeszcze bardziej wywrócił oczy.

— Były czasy konserwatyzmu, zasklepienia się i ciemnoty duchowej, gdy kwestja staropanieństwa nie istniała i gdy „wszelka Kasia najdowała swego Stasia;" były czasy, gdy stara panna stanowiła w społeczeństwie anomalię, gdy stary kawaler był pośmiewiskiem, gdy nad wyborem „jego nie filozo-

fowano i nie naradzano całemi latami, jak dzisiaj".

Tu wujaszek wyszedł w trans i cichym, nieziemskim głosem zaśpiewał:

Och! jakież czasy dzisiaj przeżywamy
I jaką faktów przebywamy zgraję,
Panna, spotkawszy praw należne tamy.
Starą zostaje!

Chcesz li przyczynę wiedzieć *mia cara*,
Czemu nie żeni się Karol i Idzi?
Młodzian o żonę dzisiaj się nie stara,
Celu nie widzi!

Jedne z właściwej wyszły oto sfery;...
By „los poprawić", chętka je przynika,
Więc córka szewca nie chce — z tej chimery —
Brać rzemieślnika.

Skończyła pensję córka dorożkarza,
„Świat lepszy" pannę, już ku sobie łechce:
Kolejarz młody, oto się nadarza,
Ona go nie chce!

Córki kucharek — szwaczkami zostają;
Stróżówna, patrzy cały dzień w lusterko,
Woźnianka gardzi młodych woźnych zgrają..
Jest buchhalterką.

Wuj Aleksander odetchnął i ciągnął dalej:

W inteligencji zupełnie to samo,
»Emancypacja« pieni się, jak w kuble;
Życie dziewczyny płynie „czynów" bramą,
Za cztery ruble.

Za cztery ruble, do rubli dziesięciu,
Dziewczyna w pracy jarzmo się zaprzeda,
Chętnie wszelkiemu sprosta przedsięwzięciu —
Cóż za to? bieda.

Miał tata miejsce — jako głoszą wieści
Płatne na mieciąc rubli sto dwadzieścia,
Lecz go wyparła — ku srogiej boleści —
Praca niewieścia.

To, co bywało tata w biurze zdziała,
Za kilka rubli uczyni dziewoja...
— O córko — papa w krzyk — spadając z ciała,
To sprawa twoja.

I syn, siostrzeniec już spadli z etatu,
Każdy z nich suchy chleb dziś w kącie ćwiczy...
Bo konkurencję śle im — daj to katu —
Zastęp dziewiczy.

Wuj Aleksander wygłaszał ostatnie strofy już bardzo przyciszonym głosem.

Jesteśmy bardzo już zbiedzeni tacy;
To anomalja, to już płaska heca,
Że naszej męzkiej dziś przeszkadza pracy,
Praca kobieca.

Na wątłej balji nie popłyniesz morzem,
Nie jeździ konno nikt w cyklistów klubie...
W czasach obecnych i marzyć nie możem
O stadle, ślubie...

Wy pracownice o wybladłej cerze,
Co w samotności żywot swój pędzicie,
Wyście mężczyznom — wyrokuję szczerze,
Zwichnęły życie!

ROZDZIAŁ XXXIII.

Po wygłoszeniu ostatniej strofy, wuj Aleksander już chciał odejść, gdy zastukano do drzwi i na progu ukazała się wyniosła postać dyrektora biura olbrzymiej fabryki z przeciwka.

Na twarzy przybysza, oprócz pudru, gdyż był świeżo ogolony, malowała się jeszcze wielka doza dobroci i współczucia.

— Czy zastałem pannę Zofję? — rzekł, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, zwrócił się do dziewczęcia.

— Wiesz pani, że Arkadjusz, buchhalter mego biura, kocha cię?

— Domyślałam się tego... — rzekła zapłoniona — Arkadjusz pobiera w biurze pańskim ośmdziesiąt rubli i mówił mi, że gdy mu pensja będzie podwyższyną do okrągłej setki, wtedy...

Nie domówiła, a pierś jej falowała od wzruszenia.

Dyrektor objął ją wejrzeniem pełnem życzliwości.

— To też mając szczęście wasze na względzie, postanowiłem przyjść wam z pomocą. Arkadjuszowi zmniejszę wprawdzie pensję do 50 rub., lecz natomiast pani otrzymasz w mojem biurze stanowisko korespondentki z pensją rubli 15. Pracujcie oboje i... bądźcie szczęśliwi.

Zofja zachwiała się od nawału szczęścia, uczucie wdzięczności nie pozwoliło jej wyrazić słów podzięki.

(Tu już brak dalszego ciągu). *F. R—n.*

Z poezji Heinego.

POSELSTWO.

Hej, giermku! szybko łoże rzuć,
Osiodłaj swego konia
I do Dunkana zamku pędź
Przez lasy i przez błonia.

Tam masztalerza znajdź, lecz bacz,
By cię nie dostrzeżono...
Wybadaj, która z pańskich cór
Została narzeczoną.

Niech powie, czy to stało się
Z brunetą, czy z blondyną...
Gdy pierwszą z nich wymieni ci,
Spiesz do mnie z tą nowiną.

Po sznur do powroźnika wstąp,
Gdy będziesz biegł z powrotem —
Ale pamiętaj giermku mój,
Nie mówić w drodze o tem.

Podróż.

O maszt oparty, w zadumie stałem,
Wzrok topiąc w wód głębinie...
Bywaj mi zdrowa, piękna ojczyzno,
Mój okręt szybko płynie.

Szyby okienek z dala migocą...
Mam dom kochanki minąć...
Już prawie oczy wypatrzyłem —
Nikt nie chce ręką skinąć.

O łzy! nie płyńcie mi z pod powiekl,
Bo już mi w oczach ciemno...
Ach serce, ty nie pęknij z bólu,
Ulituj się nademną.

Przełożył: *Władysław Nawrocki*

W Nowy Rok.



— Mężusiu winszuję ci, a przedewszystkiem ufaj mi, nie bądź zazdrośnikiem i pamiętaj o twojej żonusi!...

— A niby co znowu się święci?...

— Widzisz „bal prasy" — przecież muszę na nim być...

— Oj ta prasa — jak ona nas prasuje!... Mądrzy ci dziennikarze! ich żony wcale na „bal prasy" nie chodzą...

C. k. uprz. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwane

DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać może swoje mienie, lub ważne dokumenty. [88-st.-17].

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w .oddziale depozytowym,

---

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„N O R I S“

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej,** a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką a przezroczystą, tylko przeświecającą w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„N O R I S“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa“
„ „Maïs Albert“ } do tytoni lekkich
„ białe „Noris“

Tutki „Maïs Wallis“
„ „Mais de Paris“ } do tytoni średnio mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs,** gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach

(40—10—9).

Obrazy olejne **odświeża i restauruje metodą francuską bez pędzla,** nienaruszając wcale pierwotnego malowidła, jak również wszelkie stare sztychy, ryciny litograficzne i druki **zniszczone wilgocią i pleśnią,** odczyszcza sposobem chemicznym

Fr. Kowaliszyn

we Lwowie, [86-5-1]

ul. Ossolińskich l. 11 II. p.

Lwowska Filja

Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

ulica Jagiellońska l. 3

(dawny lokal Banku kredytowego)

uwiadamia P. T. posiadaczy książek i asygnat kasowych Galicyjskiego Banku kredytowego, że **przyjęła takowe** do wypłaty, z zachowaniem zastrzeżonego wypowiedzenia.

W zamian za książeczki wkładkowe Galicyjskiego Banku kredytowego wydaware będą na żądanie, **bez żadnej przerwy w oprocentowaniu.**

4½% książeczki wkładkowe

Lwowskiej filji Banku Gal. dla Handlu i przemysłu.

Oprocentowanie wkładek rozpoczyna się w najbliższym dniu powszednim po złożeniu, a kończy się z dniem powszednim, poprzedzającym zwrot takowych.

W zakres działania **Lwowskiej Filji Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu** wchodzą wszelkie czynności bankierskie, a zatem: wymiana papierów, walut i kuponów, eskont weksli, przyjmowanie na rachunek czekowy pieniędzy do oprocentowania, udzielanie pożyczek na rachunek bieżący za odpowiedniem zabezpieczeniem, wreszcie przyjmowanie funduszów na wyżej wspomniane Książeczki Oszczędnościowe.

Oddział zastawniczy

Lwowskiej Filji Banku Galic. dla handlu i przemysłu

udziela pożyczki na wszelkie kosztowności, jako to: drogie kamienie, perły, złoto i srebro (parter w podwórzu). [89-6-1]

Quäker Oats

Wszędzie do nabycia w pakietach

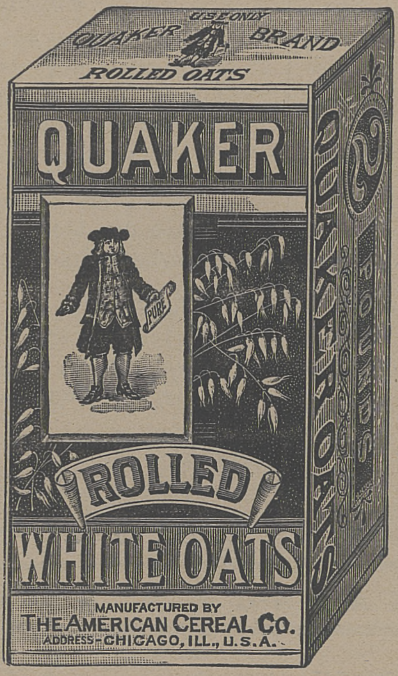
po 1 ft. i ½ funta

(z przepisem gotowania)

Wzmacnia i pokrzepia dzieci, jak żaden inny środek odżywczy. Nie zatyka i usuwa katary żołądkowe. [69-10-4]

Dla kuchni w ogólności,

dostarcza »Quäker Oats« (amerykański owies gnieciony) następujących korzyści: Rozgotowuje się prędko (w 15—20 minut); rozkleja się bardzo dobrze w samej wodzie gotowany, dlatego odpada wszelka zaprażka przy tak zwanych fałszywych zupach i sosach. Wszystkie potrawy z »Quäker Oats« mają smak delikatny; »Quäker Oats« jest bardzo wydatne, dlatego tanie w zastosowaniu.



Dla zaspokojenia najwybr dniejszych wymagań P. T. Publiczności, wprowadziliśmy od 1 lipca, jako nową markę, najprzedniejsze

Piwo eksportowe,

wyrabiane z najszlachetniejszych gatunków słodu i chmielu, które śmiało może konkurować z najlepszemi piwami obcemi.

Butelki pół litrowe piwa eksportowego po 12 ct. zamawiać można u naszego zastępcy p. S. Wiesera ul. Sykstuska Nr. 14, telefon Nr. 149. [90-st.-1]

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

Zaproszenie do przedpłaty

NA ZIEMIANINA

Rok 50-ty.

Ziemianin, Tygodnik rolniczo przemysłowy wychodzi co sobotę w Poznaniu w formacie 1—1½ wielkiego arkusza druku **często z rycinami.** Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego. Przy Ziemianinie wychodzą trzy **bezpłatne** dodatki, a mianowicie:

1) **Rocznik** Centr. Tow. Gospod., zawierający wszelkie rozprawy i wykłady ogłoszone na obradach wydziałowych i sessjach plenarnych Walnego Zebrania Centr. Tow. Gospod. w W. Ks. Pozn.

2) **Przegląd gorzelniczy,** pismo miesięczne.

3) **Ogród, jako źródło dochodu,** którego 278 arkusz wyszedł już z druku.

Ziemianin kosztuje 6 złr. rocznie, półrocznie 3 złr. Prenumeratę najlepiej przesyłać wprost na ręce Redakcji w Poznaniu, Półwiejska 5 w liście, lub przekazem pocztowym, wtedy odbiera się pismo pod opaską. Można także abonować przez pocztę.

Redakcja Ziemianina

w Poznaniu, Półwiejska 5.

[85-3-1]

Akcyjna garbarnia

w Rzeszowie

poleca

SKÓRY

na podeszwy i obuwia,

Blanki czarne i szare,

PASY PĘDOWE

pojedyńcze, podwójne i potrójen.

[46-26-7]

Premjowane

własnych zbiorów I kl. wina Hegyelja — **Szamorodne,** a mianowicie: **stare kuracyjne Tokaje** — ordynowane przez **najpierwsze** powagi lekarskie **według świadectw** — rozbierane w Paryżu przez pierwszych specjalistów z współudziałem przezacnego Pr. Gałęzowskiego, otrzymały najwyższe premie — zaszczycone używaniem przez Najdos. Arc. Salwatorów — Jego Ex. Arc. Issakowicza — ś. p. exprez. Smolkę i u wybitnych osobistości — są do nabycia u właścicielki

ANNY NEUPAUER

ul. Kochanowskiego liczba 6

we Lwowie. (73-5-3)

J. Nowożeniuk

Lwów,

ulica Kopernika l. 4.

POKOJE do śniadań.

Handel towarów kolonialnych, herbaty, owoców południowych, delikatesów, rumu i likierów. Świeże masło deserowe. [13-12-13]

Porter angielski.

Wina austrjackie i węgierskie, reńskie i hiszpańskie.

towarzyszy drukarskich istotnie jest przykrem. Podwyżka nastąpi od 1 stycznia, a nadto ograniczony zostanie czas pracy na 9 godzin dziennie. Ponieważ z ogólnej liczby 210 towarzyszy, korzystać będzie z nowego cennika około 180, spodziewać się należy, że i reszta wahających się pryncypałów, w interesie dobra ogólnego zgodzi się na nowy cennik. Naturalnie, że następstwem podwyższenia zarobku, będzie podwyższenie cen za druki, gdyż właść. drukarń, zmuszeni płacić drożej za węgle, papier itd., starać się muszą związać koniec z końcem Publiczność zaspakająca swe potrzeby w drukarniach, zrozumie niezawodnie pobudki, jakiemi pryncypałowie kierowali się wobec towarzyszy drukarskich.

Język nasz, we własnym kraju naszym zepchnięto do rzędu języków obcych, celem obniżenia wykształcenia w tymże. W gimnazjach pokasowano bibljoteki polskie, z jakich młodzież czerpała niejedną naukę, a nauczyciele wciskają uczniom książki niemieckie, nie czując tego, że to, co gwałtem niejako wciskane, wstrętnem się staje, zwłaszcza bezmierna gloryfikacja dziejów pruskich, naciągana przez pisarzy, nie miłujących prawdy dziejowej — a kierujących się tylko przymilaniem osobom panującym. Uważają nas widocznie za niedołęgów, których łatwo przeinaczyć. Płytkie to rozumowanie — młodzież nasza, nie mając nauki, lub lichą naukę w szkołach, uczy się prywatnie i doskonali w języku ojczystym i to jej chlubę przynosi. Jak po macoszemu język nasz bywa traktowany, oto wykaz godzin nauki w gimnazjach: w Ostrowie 12 godzin tygodniowo od sexty do prymy, w Krotoszynie 6 godzin, tak samo w Lesznie 6 od sexty do tercji wyłącznie, w Poznaniu u Fryderyka Wilhelma 2 godziny, od kwarty, w Gnieźnie 10 godz. od sexty do prymy, w Rogoźnie 6 godzin tak samo, w Wągrówcu 8 godzin tak samo, w Inowrocławiu 4 godz. od sexty do tercji. Dalej w Prusach Zachodnich: w Chełmnie 12 godz., od sexty do prymy, w Brodnicy 6 godzin tak samo, w Wejherowie 6 godzin.

Dyrektor wędrującego grona aktorów niemieckich z Piły, wyrusza na objazd do Śremu, Środy, Lwówka, Babimostu, Rogoźna, Krojanki i t. p. W ten sposób, ma on ludność naszą dopomódz germanizować. Istotnie, świetny pomysł wylągł się w głowie hakatystycznej — ale publiczności polskiej, tak samo, jak wróbla na plewy, się nie schwyci.

Jarosław Słuchajcie niebiosa i weź w uszy ziemio, co też nie dzieje się w sławetnym grodzie Jarosława. Plac św. Michała, gdzie stał wspaniały kościół Kollegiaty WW. Świętych, gdzie groby pierwszych rodów polskich się znajdują, Rada miasta przemieniła w kramarnię i targowicę ku oburzeniu i zgorszeniu wszystkich szlachetnie myślących katolików, a nawet żydów. Jakim prawem plac czysto kościelny, przeszedł na własność gminy komunalnej, tego nikt zwyczajnym rozumem, nawet przy pomocy dokumentów nie dojdzie, jak w ogóle wielu innych rzeczy, z czasów fatalnej gospodarki austrjackiej z początku tego wieku. Smutny to objaw, świadczący o zaniku czucia tego co wypada, a co nie wypada, gdybyśmy nawet o kwestją zasad nie potrącali, że Rada miejska, gdzie oprócz postępowych, wyższych ponad średniowieczne przesądy, zasiadają przecież ludzie, przyznający się bez ogródek do zasad katolickich — mogła powziąść podobną uchwałę. Przecież samo uczucie czysto ludzkie domaga się, aby na miejscu, gdzie jeszcze nie w tak odległych czasach stał dom Boży, gdzie leżą kości zmarłych, nie zakładać targowicy. Plac ten, zasadzony drzewami przez wielkiej pamięci w dziejach Jarosławia p. P, aż prosił się, aby go otoczyć sztachetami żelaznemi (i tym sposobem chronić go od zniewagi), a w środku postawić wspaniałą figurę św. Michała. • Jest nawet suma znaczna na to legowana. Byłaby to piękna pamiątka, świadcząca wymównie o uczuciach szlachetnych i wyższych po nad względy małe kupieckie, lub oportunistyczne u ojców naszego grodu. Przez wspaniałą figurę, pewnym nimbem historycznym otoczoną, zyskałby sam wygląd miasta zewnętrzny. Nie mógłby nikt powiedzieć, jak to teraz czynią złośliwi, że Jarosław, to kupa domów różnych, krzywo pobudowanych i bez porządku — nigdzie, ani placu uczciwego, ani skweru, ani pomnika, czysta targownia bez wszelkiego idealnego pierwiastku. Jak kto wygląd zewnętrzny miasta znajduje, tak sądzi i o jego mieszkańcach. W tem wszystkiem i to dziwne, że władza nasza polityczna, która tak ochotnie wgląda w sprawy miejskie i nie jedną rzecz na lepsze pchnęła tory, w tej sprawie nie okazała swej gorliwości. Może chciała, a nie mogła, nie wiemy.

Jeden za wielu.

W lot.

= Czy i kiedy będzie?...

Od szeregu lat, a właściwie od upadku, tak nazwanego »banku szmacianego« we Lwowie, mówi się i pisze o potrzebie założenia lombardu miejskiego. Rada miejska uznała jego potrzebę gwałtowną i nawet przeznaczono, podobno, na ten cel sto tysięcy reńskich, które miały być wzięte z 10. miljonowej pożyczki. Pożyczka ta, jednak, jest już na wyczerpaniu, a lombardu, jak niema, tak niema. A przecież jest on sprawą tak piekącą, kto wie, czy stosunkowo nie bardziej jeszcze, aniżeli wodociągi, albo teatr miejski. Ale prawdę powiedziawszy, te marne sto tysięcy reńskich wyasygnowane na lombord nic, a nic nie stanęłyby w drodze, ani wodociągom, ani naszemu teatrowi miejskiemu — potrzeba jedynie dobrej woli, pewnej energji i dbałości o interesa klas uboższych, aby lombard powołać do życia. Jest to, zresztą, tego rodzaju zakład, że byleby go puścić w kurs, już nie potrzebuje pomocy finansowej, bo nietylko stanie się wielce pożyteczną instytucją, lecz przynosić będzie materjalne korzyści gminie miasta. Argumentów na to żadnych nie potrzeba — bo dwa razy dwa jest zawsze cztery.

Prawdę powiedziawszy, może niema miasta w Europie, w którymby się tak mało robiło dla nie już polepszenia, lecz umożliwienia bytu uboższej klasie, jak we Lwowie. Jałmużna, którą gmina rzeczywiście szafuje obficie, nie jest, bynajmniej, środkiem ekonomicznym dla zwiększania dobrobytu — potrzeba naturalnych i zdrowych czynników, które podają możność opanowania pewnych niepomyślnych sytuacyj, aby z nich wydobyć się obronną ręką. Takim czynnikiem, jest lombard miejski, który udziela kredytu taniego, doraźnego i łatwego, a przytem najzupełniej bezpiecznego. Kiedy jednak to będzie i czy będzie — zobaczymy, ile to jeszcze rosa nędzy wyje oczów, a słońce zabłyśnie nad wielu ślepymi...

---

†

= Ś. p. Janina Sedlaczkówna.

Zmarła we Lwowie w tych dniach cicha, niezmiernie pożyteczna, skromna i całą duszą kochająca naród i jego ideały. Ś. p. Sedlaczkówna we wszystkiem co pisała, co robiła, co myślała kładła szlachetną duszę swoją, która w życiu publicznem i szła zawsze prostą drogą swoich przekonań, na świetlanym, ostatnim wyrazem, była służba dla Polski. Sedlaczkówna była literatką polską tak na wskroś patrjotyczną, że innej pracy nie rozumiała i literalnie wszędzie, nawet w prywatnych stosunkach była w najszlachetniejszym stylu entuzjastką. Była to dusza czysta, umysł wyższy, talent pisarski nie pośledni, a jako nauczycielka z zawodu posiadała prawdziwe uzdolnienie pedagogiczne opromienione przepięknym, łagodnym i miękkim charakterem szlachetnej kobiety.

Cześć jej pamięci i cześć jej zbożnej pracy, za którą za życia, doprawdy, nie zbierała, ani złota, ani kwiatów, a to nie zasłużonych upokorzeń wiele...

Alboż to ona jedna w tych naszych miłych stosuneczkach!...

= Pięćdziesięcioletni jubileusz pracy zawodowej architekta, Adolfa Kuhna.

W poprzednim numerze umieściliśmy wizerunek czcigodnego jubilata, obecnie pospieszamy ze szczegółami tej pięknej uroczystości, którą obchodzili w dniu 16 z. m. członkowie Stowarzyszenia przem. upow. budowniczych we Lwowie.

Oto upłynęło 50 lat, jak architekt i budowniczy Adolf Kuhn, rozpoczął swą pracę zawodową, którą przyniósł chlubę stanowi budowniczych. W uznaniu zasług czcigodnego jubilata, urządziło Stowarzyszenie budowniczych bankiet w salach Towarzystwa strzeleckiego, na którym wręczono jubilatowi *tableau* z fotografij członków Stowarzyszenia, umieszczone w ramach rzeźbionych na staludze w stylu gotyckim.

Po przybyciu jubilata, przywitał go ciepłą mową przełożony Stowarzyszenia w tych słowach:

»Czcigodny jubilacie! Stowarzyszenie budowniczych, pragnąc uczcić twą półwiekową pracę zawodową, postanowiło ten rzadki jubileusz swego kolegi obchodzić uroczyście. W tym celu zaprosiliśmy cię, abyś w dniu tym był między nami, w pośrodku grona swych kolegów. Uroczystość ta, jakkolwiek skromna, niech będzie objawem koleżeńskiej solidarności i uznania twej działalności, a będąc reprezentantem tego Stowarzyszenia, składam ci szanowny jubilacie w imieniu wszystkich kolegów serdeczne życzenia, byś w jaknajdłuższe lata przy czerstwem zdrowiu i z tym ciebie cechującym zapałem i zamiłowaniem do swego zawodu, przebywał i działał wśród nas i nadal był dla nas jak dotąd przykładem i przodownikiem. Zarazem proszę, abyś na pamiątkę dnia dzisiejszego, przyjął od nas ten ofiarowany ci upominek«.

Wzruszony jubilat podziękował serdecznie za upominek i przygotowaną mu owację, poczem odbyła się uczta, podczas której przemawiali: pp. Kamienobrodzki, Kędzierski, Rawski, Godowski, Lewiński, Śliwiński i Boublik.

Pan architekt Kamienobrodzki mówił: »Szanowni koledzy! Nadzwyczaj rzadka i podniosła uroczystość zgromadziła nas dzisiaj razem, uroczystość ta, to jubileusz półwiekowej pracy zawodowej naszego kolegi architekty, Adolfa Kuhna. Pięćdziesiąt lat pracy jako architekta, pięćdziesiąt lat walki i zawodów, to jest wypadek, jaki w historji naszego Stowarzyszenia nie miał dotąd przykładu, a że praca zawodowa u nas w kraju, jest jednem ciężkiem pasmem przykrości przy braku uznania ogółu, to pojmie każdy, kto te koleje jako architekt przebył. Jest rzeczą pewną, że ktokolwiek z poza obrębu naszego kraju, a w szczególności naszego miasta usłyszałby to pesymistyczne zdanie, nie podzielałby go — wszak zawód architekty daje niezależne stanowisko, uznanie, chwałę i dobrobyt! Tak jest, tak jest wszędzie, ale tylko niestety nie u nas! Architekt łączy wiedzę techniczną i artyzm i to artyzm obejmujący trzy rzeczy: architekturę, rzeźbę i malarstwo; one wzajemnie się uzupełniają i tworzą jedną całość, dzieło monumentalne; architekt więc obejmuje swym umysłem te trzy działy i jest za nie odpowiedzialnym; dlatego

t eż wszędzie, nawet u mniej cywilizowanych narodów, spotyka go chwała i uznanie jego pracy zawodowej — a u nas? u nas w kołach, mających nawet pretensję do inteligencji, zawód architekta z małymi wyjątkami uważany jest za zbędny, a prace jego umysłu przyjmowane są tylko, jako wyświadczona grzeczność. Że tak jest, najlepszym przykładem jest nasz jubilat, on co budował gmachy publiczne, kościoły, domy magnatów (a świadczy o tem Kulparków, Lwów, Krasiczyn, Sławuta itd. itd.), nie zbudował, mimo skromnego życia i pięćdziesięcioletniej żmudnej pracy dla siebie żadnej własnej siedziby! Jeśli mimo tego przez tak długi czas, bo przez pół wieku wytrwał w swym zawodzie, nie zwątpił, nie pokusił się o inne pokrewne, a korzystniejsze stanowisko i został swej muzie ukochanej wiernym aż do końca, to jestto zasługa, którą szczególniej zaznaczyć i ucz ić należy, zasługa, która dla nas przykładem być winna. Z tych też powodów imieniem zebranych tu kolegów wnoszę toast: Nasz szanowny jubilat - architekt Adolf Kuhn niech żyje!«

Podczas bankietu, przygrywała muzyka Harmonji i wśród niezamąconej wesołości i ochoczych tańców, bawiono się do późnej godziny.

Komitet zajmujący się urządzaniem bankietu w całej tej uroczystości, wywiązał się ze swego zadania wyśmienicie i byłbym niegrzeczny, nie wyraziwszy na tem miejscu podziękowania komitetowym: pp. L. Cybulskiemu, Pszornowi i Śliwińskiemu.

Kazimierz Wieniawa Chmielewski,
sekretarz stow. budowniczych.

═ U jeńców-boerów.

Jedyna poważniejsza klęska boerów i zwycięztwo anglików pod Elandslaagte, dostarczyła anglikom garść jeńców-boerów, głównie zaś niemców, wraz z ich dowódcą pułkownikiem Schielem. Jeńcy ci więzieni są na okręcie „Penelope“ pod Symonstown, niedaleko Kapsztadu. Świeżo do berlińskiego *Lokal Anzeigera* jeden z jego korespondentów nadesłał list z opisem wizyty, na wzmiankowanym okręcie. Przytaczamy niektóre urywki z tego listu.

Jeńcy mają prawo pisywać listy, jednakże korespondencja ta podlega cenzurze wojskowej. Odwiedziny mogą przyjmować jeńcy we środy. Skoro przecież okazało się, że wśród napływu odwiedzających, boerowie przemycali listy, prawo to ograniczono. Korespondent odwiedzał jeńców w towarzystwie konsula jeneralnego.

„Kapitan Bruce — pisze korespondent — dowodzący prowizorycznie okrętem, przyjął nas na pokładzie i wprowadził do swojej kajuty, zkąd przeszliśmy do oddziału jeńców. Powietrze przesycone było wonią świeżo spc żytego pożywienia. Z cieniów kuchni wynurza się kucharz.

— No, cóż dzisiaj było na obiad? — zapytuje konsul jeneralny.

— Roastbeef, sir!

— Z jarzyną?

— Tak, z pieczonymi kartoflami i kapustą.

— Hm, tak dobrze, to i ja nie zawsze obiaduję! — odzywa się konsul. — A czy co pozostało z jedzenia?

— Nie, panie, wszystko zjedzone“.

Korespondent wobec tego, wyraża trochę powątpiewania co do autentyczności »menu«, zwłaszcza, że jeńcy skarżyli się na niezbyt świeżą prowizję. Anglicy natomiast zapewniają, że jedynym wypadkiem choroby na „Penelope“ była niestrawność. Odwiedzający stwierdza, że pomiędzy jeńcami niema prawie typu prawdziwego »boerów«, lecz tylko typy, zbliżone do afrykanderów z kolonij angielskich. Większość, są to ludzie młodzi i z pewnem wykształceniem. Niema tutaj, ściśle mówiąc, »chłopów« (boerów). Wszyscy jeńcy palą, jedni cygara, inni papierosy. Niektórzy piszą, niektórzy czytają, a tylko niewielu patrzy bezmyślnie na morze i na rysujące się w oddali wzgórza. Wśród jeńców, korespondent odwiedził i pułkownika Schiela, który opowiadał, iż podczas jego leczenia się z ran w Ladysmicie, odwiedził go jenerał White i zapytał, co może dla niego zrobić. Schiel miał wyrazić życzenie, aby go wypuszczono do Maritzburga na słowo, ponieważ w tem mieście miał znajomych. J. nerał White zgodził się wprawdzie na wzięcie słowa od Schiela, oświadczył jednak, iż musi być on wysłany z kraju. Wtedy uwięziono go na okręcie »Penelope«. Na zakończenie miał oświadczyć pułkownik Schiel: »Gdy się wojna skończy, wówczas powiem światu, jak Anglja wypełnia zobowiązania międzynarodowe«. Tu jednak kapitan przerwał rozmowę i zawiadomił odwiedzających, że w środę na nich oczekuje.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Teatr. Wznowiono u nas *Króla Leara*. Szekspir na scenie lwowskiej, więcej, jak na każdej innej był przedstawiany, a za obecnej dyrekcji często spotykaliśmy się z dziełami genjalnego pisarza.

Król Lear posiada piękne tradycje na lwowskiej scenie.

W ostatniem wznowieniu tytułową rolę gra p. Zawadzki. Indywidualność artysty, jakby umyślnie ulana na takie postacie poczawszy od brzmienia głosu aż do postawy objętych przepiękną dykcją i szeroką, szlachetną, a wyrazistą grą. Lear Zawadzkiego jest wspaniałą kreacją, z którą chyba wśród obecnych naszych artystów dramatycznych na najwybitniejszych stanowiskach, nie spotykamy się. Rola ta w repertuarze p. Zawadzkiego, nietylko jest, co się nazywa popisową, lecz powinna nią być, bo daje możność artyście odsłonięcia wszystkich rysów znakomitego talentu, którego siła, intenzywność i intuicja oparta o głębokie i wszechstronne wykształcenie. — W interesie sztuki należy w odpowiednim kierunku wyzyskiwać i scenę narodową pracą każdego dużego talentu krzepić i wysuwać ją, jako zdrowy objaw siły narodowej, na europejskie stanowisko.

Pan Zawadzki wystąpieniem po raz pierwszy na lwowskiej scenie w roli króla Leara, zamknął dwadzieścia lat scenicznej pracy. Jest więc jubilatem, choć zaledwie przekroczył 42-gi rok życia. Dziś jest ozdobą i znakomitą siłą sceny polskiej w ogóle, a zanim dobiegnie złotych z nią zaślubin, stanie się jej prawdziwą chlubą i potężnym filarem.

Licznie zebrana publiczność żywo zamanifestowała swoje sympatje dla młodego jubilata darząc go oklaskami, wspaniałym portretem na ukwieconej palecie i sześciома wieńcami, oraz dwoma bukietami. — Przedstawienie *Króla Leara*, pociągające nie małe trudności sceniczne, opanowane zostało przez reżyserję w zupełności i potężne dzieło okazuje się w ramach odpowiednich i umiejętnie skonstruowanych. W poszczególnych rolach większych niema najlżejszego dysonansu. Córki w grze pań: Zapolskiej, Czaplińskiej i Kwiecińskiej silnie utrzymują postacie w tej charakterystyce, którą genjalny autor psychologicznie wysubtelizował.

Pp. Sosnowski, Wostrowski i Kliszewski z humorem prawdziwie artystycznym odtwarzają pierwszy księcia Albanji, drugi króla Francji, trzeci księcia Konwalji.

Z hrabiego Glostena p. Chmieliński zrobił przepiękną artystycznie postać. Edgara i Edwarda dzielnie grają pp. Woleński i Hierowski.

Inne role z niezwykłą starannością grają pp. Antoniewski, Wysocki, Jaworski, Rożański, Neuman i inni. (*e.*)

Z *Londynu*.

Zapowiedziany w sali Saint James-Hall, koncert Paderewskiego na rzecz wdów i sierot poległych żołnierzy angielskich, odbył się przy bajecznym natłoku publiczności i wśród nieustających owacyj. Program obejmował utwory Chopina, Beethovena, Schumana, Liszta, oraz, co najciekawsze, walc J. Straussa, p. t.: »Raz tylko się żyje«.

═ Romans polityczny. Były ambasador francuski przy dworze petersburskim, Melchior wicehrabia de Vogué, napisał powieść p. t.: Les morts qui parlent“ (Umarli, którzy mówią), której treścią jest życie parlamentarne w jego rozwoju, upadek ducha publicznego i dekadentyzm polityczny, jako ogólna cecha bieżącego stulecia. Autor wprowadza nas do francuskiego zgromadzenia narodowego i zbiera typy z realizmem niemal fotograficznym. Jak Taine pisał historję początków nowożytnej Francji, tak Vogue kreśli romans polityczny o epoce upadku; jak pierwszy przedstawiał zdobycze Jakobinów, tak ostatni mówi o walkach panamistów i tryumfach anarchizmu, przedstawia zgiełk i chaos izby deputowanych, odkrywa ukryte sprężyny działań, rozbiera proces psychologiczno-polityczny, w którym ginie siła charakterów. Tytuł motywowany jest tem, iż przez usta dzisiejszych trybu. ów mają przemawiać duchy przeszłości, nagromadzone od wieków urazy, zawiści, przesądy, uprzedzenia i tradycyjne błędy. Autor tym głosom umarłych nadaje siłę żywiołową, która każe im się odzywać po wielu wiekach z najniższych warstw, lub z obcych dalekich cywilizacyj. Głównym bohaterem powieści jest świetny mówca parlamentarny, Eleazar Bayonne. Zazwyczaj romanse, tak zwane polityczne, nie sprawiają wrażenia, jako stwarzające figury sztuczne do wypowiadania pewnych myśli. Vogué szczęśliwie omija szkopuły. Jego romans jest zajmującem dziełem literackiem.

═ O doniosłem odkryciu dla historji kościoła chrześciańskiego, czytamy w *Osservatore Romano*: „Nowy patrjarcha syryjski w Antjochii, mgr. Efram Rhomani, znawca i poszukiwacz starożytności wschodnich, odnalazł w bibljotece metropolitalnej w Mossul, manuskrypt, zatytułowany: „Testament Chrystusa Pana“ i drugi, noszący tytuł: „Przykazania Chrystusa“. Pierwszy z tych manuskryptów opisuje organizację Kościoła w Syrji w II-im wieku chrześciaństwa. Okazuje się z tego, że odprawiano jeszcze liturgię w sobotę, a niedziela była dniem postu. Ofiara Mszy, krótsza, niż obecnie, składała się z wyznania wiary, głoszonego przez djakona, z prefacji, ze słów konsekracyjnych, z dziękczynień i udzielenia Eucharystji przez djakona. Wszyscy wierni odmawiali modlitwy w godzinach ustanowionych rano i wieczorem, w domu, lub kościele. W dnie liturgji zbierali się w kościele przed świtem (o czem świadczy także znany list Pliniusza do Trojana). Konsekracji biskupów dopełniał jeden tylko prałat, inni biskupi byli tylko świadkami. W kościele poddjakoni zajmowali miejsca po „lektorach“; wdowy miały rezerwowane miejsca po djakonach; otrzymywały błogosławieństwo biskupa i musiały odmawiać specjalne modlitwy. Jednem słowem, były niejako zakonnicami współczesnemi. Biskup i kapłani byli obowiązani do celibatu, zalecano im przytem powstrzymanie się od potraw mięsnych i wina. Podczas chrztu, biskup kazał odmawiać neofitom wyznanie wiary. Sakrament Ostatniego Olejem Św. Namaszczenia odbywał się tak samo, jak dzisiaj. Jeszcze jeden szczegół, dający wyobrażenie o starożytności dokumentu: rękopis wspomina, że wyznaczano miejsca specjalne dla tych, którzy otrzymali od Boga dar objawienia, moc leczenia chorób i dar języków; wiadomo, że owe dary znikły już za czasów Ireneusza. Praca patrjarchy syryjskiego zostanie niebawem ogłoszona w Lipsku u katolickiego wydawcy Drugulina.

Przegląd polityczny.

(*Po klęsce anglików*).

Jeszcze do niedawna anglicy fundowali resztę swych nadziei na nietkniętej armji wschodniej i na zdolnościach strategicznych jenerała Bullera. Obecnie i te nadzieje zawiodły. Wobec przygnębienia ogólnego, przechodzą bez wrażenia odnośne wiadomości o niefortunnych wysiłkach trzech dywizyj angielskich, w celu dania znać o sobie.

Z głównego obozu boerów, którzy obecnie posunęli się nieco na południe, donoszą, że kolumna jenerała Bullera pod osłoną 4-ch dział ustawionych niedaleko Chiveleyu, usiłowała zaatakować angielskie stanowiska na południe rzeki Tugelli, lecz została odparta. Wycieczka z Ladysmithu była tegoż dnia spodziewana.

I lord Methuen dał znak życia nad rzeką Moddertein i cofnął się, kiedy boerowie zaczęli strzelać.

Urzędowa depeszs donosi o krwawej potyczce, do której doszło dnia 13 z. m., w odległości 15 kilom,, na wschód od Oranje River. Oddział artylerji konnej wyparł boerów z Zontpansdrift. Anglicy stracili 12-tu ludzi.

I ze środkowego placu buju nadeszły także wieści. Dziesiąty pułk huzarów wyruszył z dwoma działami, 15 z. m. rankiem z Arundel. Forpoczty boerów rozpoczęły ogień i jednocześnie odezwało się jedno działo nieprzyjacielskie. Anglicy cofnęli się. Granat boerów padł około grupy sztabu. Operacjami kierował kapitan lord Bentinck pod zwierzchnictwem jenerała Erencha i pułkownika Brabazona. Strat nie było.

Wszystkie te wiadomości są mniej więcej zamaskowanymi porażkami, które jednak nie budzą już zainteresowania, w obec klęski jenerała Bullera.

Jakkolwiek zakres katastrofy nad rzeką Tugellą, nie jest jeszcze znany w zupełności, jednakże nie ulega wątpliwości, że wszystkie dotychczasowe klęski anglików daleko pozostają w tyle poza wpływem praktycznym i moralnym porażki jenerała Bullera. Na nim pokładano wszystkie nadzieje i z wielką troską oczekiwano wieści ze wschodniego terenu. Doczekano się jednak wieści hiobowych. Teraz rodzi się pytanie, co ma dalej nastąpić. Okazuje się, że Anglja była wprost nieprzygotowana na to, co ją spotkało. Ani długoletni ajent angielski w Pretorji, Connyngham Green, ani sir Alfred Milner nie mieli widocznie pojęcia o współczesnym Transwaalu i jego sile. Dziś jednak wycofać się nie łatwo. Anglja, po tylu klęskach, nie może prosić o pokój, ani przyjąć żadnego pośrednictwa. A jednak, opinja publiczna w Anglji powinna skorzystać z pierwszej sposobności i pierwszego, choćby z pozoru odniesionego zwycięstwa, aby przyjąć pośrednictwo pokojowe.

Jeden z korespondentów londyńskich pisze: Żadne słowa nie są w stanie opisać oszołomiającego wrażenia klęski jenerała Bullera. Wieść hiobowa rozesłana została przoz ministerjum wojnie o godzinie 1. po północy, dzienniki zatem nie miały czasu opatrzeć ją komentarzami. Komunikat rządowy zaopatrzony był uwagą, że minister wojny poczynił kroki, celem przyspieszenia wysełki wojsk i uzupełnienia artylerji. Jednocześnie wezwano gazety, w formie prośby, aby zechciały pisać w duchu uspokajającym. Dzienniki wypełniły ten obowiązek z całą lojalnością. Nawet gazety liberalne i radykalne zachowują się z całą godnością i spokojem.

Inny korespondent pisze: Jak wykazują moje informacje, nastrój w sferach kierujących jest w najwyższym stopniu pesymistycznym. Przyznają dziś, że w danym razie, chodzi o utracenie, lub zgubę całego gmachu kolonjalnego W. Brytanji i mimo wszelkich zapewnień panują, jak najfatalniejsze przypuszczenia co do powstania holendrów w kolonji Przylądka. Albowiem w rzeczywistości, owe posiłki angielskie, podobne są wielce do posiłków Chin w wojnie z Japonją. Armji wyćwiczonej niepodobna stworzyć, o ile nie istniała ona przed wojną. A za całe skarby świata, nie można nabyć gotowej armji. W Londynie obawiają się też, aby już najbliszy czas nie spowodował jakich niespodzianek w zakresie polityki ogólnej Anglji.

Daily Mail przypomina, że przed wyjazdem Bullera, ogólnie obiecywano, iż jenerał ten, na Boże Narodzenie będzie w Pretorji i, że jeden korpus wystarczy, aby boerów pobić na głowę. Tymczasem dziś zmobilizowano już ośm dywizyj i widoków powodzenia niema zbyt wielkich. Klęski swoje Anglja winna przypisać złej organizacji urzędu wojskowego. »Naszs altylerja — pisze dziennik — stoi niżej poo każdym względem od artylerji boerów, dziś Anglja jest skazana na wyłączne oparcie się na swej flocie Na szczęście, flota odpowiada bardziej nadziejom Anglji, niż jej armja lądowa«.

Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Nowe państwo powstało w Ameryce południowej, założone przez hiszpańskiego awanturnika, Rodrigue Ariez. Państwo to leży nad rzeką Acre, dopływem Amazonki, nazywa się Acre i posiada republikańską formę rządu, na którego czele stoi jako prezedynt Rodriguez Ariez. Sąsiednie państwa nie troszczzły się nigdy o ten kawał ziemi i nie obsadzały go. Obecnie Acre liczy 50.000 mieszkańców i produkuje wielką ilość kauczuku. Rodriguez Ariez spodziewa się zapomocą tej gałęzi przemysłu napełnić kasę państwową i własną swoją kieszeń. Prezydent państwa, w którym tyle się wyrabia kauczuku, musi mieć elastyczne sumienie.

Szkodliwość olch, na łąkach dla zwierząt domowych. Stwierdzoną jest rzeczą, że olcha przynosi wiele pożytku, czy to dla swego szybszego wzrostu (w 50 — 60 lat dochodzi olcha do 50, 70 a nawet 80 stóp wysokości, a do $2^1/_2$ stopy grubości) i wypuszcza pędy z pnia, dzięki czemu nadaje się bardzo dobrze do niskopiennego lasu, czy też dla swej użyteczności jako materjał do budowli wodnych, do których się świetnie nadaje, bo im dłużej zostaje pod wodą, tem więcej staje się twardą i jędrną. Kora jej służy do garbowania skór, a jeszcze częściej do barwienia na kolor czarny, lub branatny. Drzewa olchowego używają także chętnie do robót tokarskich, do robót zaś ciesielskich i stelmachskien mniej jest olcha przydatną, bo łatwo na wolnem powietrzu pruchnieje; nie należy również drzewo olchowe do najlepszych materjałów opałowych. Często słyszy się prócz tego nawet zdanie, że liście olchy dają dobrą karmę dla bydła. Zapatrywanie to jest jednak zupełnie mylnem, które może sprawić wiele szkód hodowcom bydła, jak się o tem przekonał z własnego doświadczenia pewien rolnik bawarski, który doznał bardzo znacznych strat z powodu używania liści olchowych na karmę dla bydła i poczytał sobie za obowiązek przestrzedz innych hodowców, aby bydła nie paśli na łąkach, gdzie rosną olchy, lub nie żywili go liśćmi olchowymi. Liście olchowe wywoływały w wielu wypadkach krwawy mocz i jeśli zawczasu nie przestano paść niemi krów, następowała nieuchronna śmierć, bo wszelka pomoc lekarska była bezskuteczną. Wprawdzie, pastwiska obrosłe olchami mogą być także szkodliwe z powodu, że miejsca takie bywają zwykle podmokłe i błotniste i, że tam rosną inne zdrowiu zwierząt domowych szkodliwe rośliny. Krwawy mocz jednakże wywołują stanowczo tylko olchy, co wnosić można chociaż ztąd, że na wielu pastwiskach błotnistych, bydło trzyma się zdrowo, na pastwiskach zaś, gdzie olchy rosną, choruje zwykle na krwawy mocz.

Bezpłatna premja!

Dotychczasowi prenumeratorowie, którzy nadeślą wprost do Administracji prenumeratę *półroczną*: **4 zł.** na »Tygodnik Narodowy« otrzymają natychmiast obszerny, illustrowany, z wszechstronnym działem informacyjnym: **Kalendarz** na rok 1900 p. t. **Lwowianka** *bezpłatnie i franco.* Prenumeratę najdogodniej przesełać przekazem pocztowym do: *Administracji „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie*, ulica Kraszewskiego 23.

Od Wydawnictwa.

„Tygodnik Narodowy“ w roku 1900 wychodzić będzie w tym samym zakresie i pod tą samą redakcją, dokładając wszelkich starań, aby pismo nasze pod względem literackim łączyło przyjemne z pożytecznem, a pod względem tendencji było na wskróś narodowe. polskie. Prosimy uprzejmie o rychłe i wczesne odnowienie prenumeraty.

Tych panów prenumeratorów, którzy zalegają za ostatni kwartał i otrzymali czternaście numerów „Tygodnika Narodowego“ prosimy o odesłanie zaległej należytości i o niezmuszanie administracji do upominania się osobnemi kartami korespondencyjnemi. Sądzimy też, że pismo polskie, zwłaszcza w naszych narodowych warunkach, z ustępuje na obywatelskie poparcie, a nie na wyrządzanie mu szkody.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Tow. wzaj. pomocy polaków w Genewie. Numera przesełamy opłacone według u nas obowiązujących przepisów pocztowych, to jest 3 ct. wal. austr. za każdą przesełkę tygodniową — dlaczego panowie dopłacacie jeszcze na miejscu 3 centimy, tego nie wiemy i tam w Genewie najlepiej objaśnią.

Lubka. Wierszyk dość zgrabny, ale banalny — nie wydrukujemy.

Bogdanik. Nie zapomniemy pańskich żalów.

C. D. w Krakowie, Prosimy przysłać.

Wójt. Dobre, ale niech kto napisze, jak się należy.

Ziunia. Salzenie się na dowsip nie jest jeszcze dowcipem.

Miłościwa dziewica. Lata miłościwe znamy — dziewic nie. — Nie do druku.

Polski brazylijczyk w Curytybie. Wszystko, co pan donosi — znane. O życiu tamtejszych polaków byłoby ciekawe, ale trzeba interesująco i pouczająco pisać.

X. Y. Z. w Paryżu. Prawdą jest, że w Paryżu z niczego nie zrobią ryżu.

Autorom wierszy: „Do djabła!“, „Łoskot“ „Waluta“ i „Korniszony“ — utwory panów drukowane nie będą.

Kawiarnia Wiedeńska w Stryju. Natarczywe i tendencyjne dopominanie się z d. 31. grudnia z. r. dopełnione zostało, bo dotąd prenumerata była zapłaconą.

Za 200 marek,

stępli, dawnych korespondentek używanych i t. p. wyślę każdemu

PREZENT. [87-3-1]

B. Smełouski

Wojniłów-Galicja.

Hotel Belle-Vue

we Lwowie

ulica Karola Ludwika.

Restauracja i Kawiarnia

urządzone z przepychem.

Wszystkie pisma.

[91-12-1]

3% Losy austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy

i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezwłocznie nie doliczając prowizji azna żądanie zaliczkę. (92-st.)

Założona w 1891 r.

RESTAURACJA

pod firmą

Ignacego Hummla

w Kołomyi

Rynek Nr. 41.

urządzona elegancko, wygodnie i obszernie, posiada kuchnię wyborną, zdrową, i wykwintną, a wszelkie napoje doskonałe. Przy restauracji znajduje się **handel win**, których dobroć smak i naturalność, zostały przez odbiorców uznane. Zakład wzorowo prowadzony, znajduje się na pierwszorzędnej stopie pod każdym względem tak, że licznie uczęszczający goście, wielkie mu oddają pochwały (76-3-2)

Handel towarów korzennych

pod firmą

Kajetana Kopacza

w Stanisławowie,

poleca wszelkie towary korzenne, wiktuały i delikatesy. Wina węgierskie, austrjackie, francuskie, włoskie, hiszpańskie. Rumy, koniaki, wódki, likiery. Czekolada z pierwszorzędnych firm. Wyśmienite gatunki herbaty chińskiej i rosyjskiej. (82-3-2)

Handel delikatesów i win

A. Hawełki w Krakowie

poleca

Jabłka, gruszki tyrolskie

szlachetne gatunki,

OWOCE FRANCUSKIE

FRUITS ASSORTIS GLACES,

OSTRYGI OSTENDZKIE

BAKALIE. [52-6-6]

Prof. Dr. Opolzera

PROSZEK

przeciw kaszlowi, chrypce, chorobom krtani i płuc.

Cena 35 centów.

Główny skład w aptece pod Opatrznością Boską K. Br. Witosławskiego w Kołomyi.

DZIERŹAWCA M. BESCHLOSS.

Na niniejsze ogłoszenia zwraca się uwagę tak miejscowych, jak i zamiejscowych. (78-4-2)

„Flirt“ Najlepsze TUTKI i BIBUŁKI *w książeczkach* „Kraj“

z papieru Sassowskiego

wyrobu S. Niemojowskiego we Lwowie

Wszędzie do nabycia. (83-st.-1)

LEOPOLDA LITYŃSKIEGO

Kopalnia węgla w Dżurowie

poczta ROŻNÓW

zwraca uwagę

P. T. Przemysłowców wschodnio galicyjskich

na swój ***węgiel*** brunatny

o wysokiej wartości kolorycznej, używany od szeregu lat przez c. k. kolej państwową, którego nabycie leży w interesie wszystkich gorzelń, browarów, młynów i wogóle fabryk podolskich.

Bliższe warunki podaje na każde pytanie:

Zarząd kopalni Węgla w Dżurowie, poczta Rożnów.

(31-4-4)

Magazyn nowości à la ville de Nev York

pod firmą

Eisig Funk i Maks Spachner

w Stanisławowie,

naprzeciw ruskiej katedry,

poleca największy wybór bielizny męskiej, obuwia karlsbadzkiego. Kalosze petersburskie, krawatki, kołnierzyki, manszety, bielizna Dra Jaegera, tudzież wszelkie inne artykuły, w zakres tego handlu wchodzące,

po najtańszych cenach.

74-2-2)

Handel korzenny, skład win i pokój do śniadań

Alberta Misteckiego

w Kołomyi

przy ul. Kraszewskiego,

oprócz win starych, koniaków, rumów, likierów i różnych wódek poleca: kawę, herbatę, czekoladę, owoce południowe i t. p. towary, w zakres tego handlu wchodzące, wszystko po **cenach umiarkowanych**, przy wybornym gatunku. (77-3 2)

Odlewarnia żelaza i metali

oraz

warsztat mechaniczny

A. J. BENCZERA

w Stryju

poleca specjalność: wózki do wożenia szutru, które się nigdy nie wyjeżdżają. Koła są lane w szalach (schalenguss). Zwraca się uwagę na okoliczność, że fabryka zatrudnia tylko robotników polaków i daje im tym sposobem możność zarobkowania. (79-3-2)

A. Goldmann

w Wadowicach.

Skład żelaza z fabryki arcyks. Albrechta, również

CEMENTU i PAPY DACHOWEJ oraz

wszelkich materjałów budowlanych.

Hurtowne składy nafty z pierwszorzędnych fabryk.

Wyłączna sprzedaż nafty rafinerji hr. Andrzeja Potockiego w Trzebini.

Skład towarów korzennych, różnych ferb i hurtowne składy SOLI.

Wielki wybór wyrobów platerowanych. — Filia głównego składu herbaty E. Gottlieba z Krakowa.

Fabryczny skład **Octu winnego i spirytusowego.** (7425-2-2)

Hurtowna sprzedaż **prawdziwej koniczyny polskiej i wszelkich nasion.**

Składy w w własnym domu.

Gorzelnie, Browary, Młyny, Tartaki

PERKUN Spółka komand. Fr. Pietzscha

Fabryka maszyn — Lwów (Podzamcze)

Wielka odlewarnia żelaza ul. sw. Marcina l. 11. (7331-20-20)

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.